Nr 59. Kraków, Niedziela 13 Marca 1898. Rocznik XVII.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie:	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	16 zł. w. a.	8 zł. w. a.	4 zł. w. a.	1 zł. 35 ct
Na prowincyi, z przesyłką pocztową	20 „ „	10 „ „	5 „ „	1 „ 70 „
W Państwie Niemieckiem	24 „ „	12 „ „	6 „ „	2 „ — „
Do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych krajów	28 „ „	14 „ „	7 „ „	2 „ 35 „

Pojedynczy numer kosztuje 8 ct., z przesyłką pocztową 10 ct.: — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ul. Kilińskiego 2 i Plona, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 8 ct.

Prenumeratę przyjmuje się tylko za cały miesiąc.

Listy z pieniądzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Nowej Reformy* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne nieopieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica św. Jana Nr. 13.

Telefon Nr. 41.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya *Nowej Reformy* i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya *Nowej Reformy*. — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, Plac Maryacki, 2. — Handel St Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek. — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka, 18.
Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia przyjmują Biura dzienników. We **Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11. — W **Tarnowie** Józef Pisz. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** Krzyżanowski. — W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Opelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmiedt, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit), za pierwszy raz 10 ct., za każdy następny raz po 5 cent. — **Nadesłane** po 30 centów od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 15 ct. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 50 ct. od wiersza. — **Załączniki** do *Nowej Reformy* (prospekta, cyrkularze ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 1 złr od 100 egzem. dla zamiejscowych, a 50 ct. od 100 egzm. dla miejscowych prenumerat. Należytość uprasza się **naprzód** nadsyłać przekazem bez cyja

Kraków, 12 marca.

Poseł polski **Motty** posłał świadków pruskiemu potwarcy, p. **Gerlichowi**, który z trybuny sejmowej rzucił oszczercze słowa na stronnictwo polskie i naród polski. Członek pruskiego, wolno-konserwatywnego stronnictwa, pragnącego wyzuć, przy pomocy państwa, rolnika polskiego z jego ojczystego zagonu, rzekł na czwartkowem posiedzeniu Sejmu pruskiego pod adresem Polaków:

„Broń, jaką teraz walczycie, nie jest ogniem w otwartem polu, jest ona raczej **skrycie wsączaną trucizną, jest trucizną zdrady i nieprawdy**“.

Słów tych nie odwołał hakatysta pruski, mimo wezwania posła **Motty'ego** oświadczając, że gotów jest za to wyrażenie przyjąć odpowiedzialność. Poseł polski zażądał też za to honorowej satysfakcyi.

Jesteśmy z pełnem uznaniem dla p. **Mottego** za to, że stanął w obronie honoru polskiego, lubo przyznać musimy, że tego rodzaju potwarze, nie oparte na żadnych faktach, nie mogą dotykać czci naszej. Słowa p. Gerlicha nabierają chyba dlatego jedynie pewnej wagi, że wypowiedziano je w ciele ustawodawczem, — chociaż i w tym wypadku naród polski stoi zbyt wysoko, by go dotknąć mogła potwarz pruskiego hakatysty. Powiadamy: potwarz, bo p. Gerlich na poparcie słów swoich żadnych konkretnych nie przytoczył danych, bo zresztą w arsenale swoim znaleść ich nie mógł.

Korzystniej chyba było nie bryzgać w oczy „zdradą“ narodowi, któremu państwo pruskie całą swą egzystencyę ma do zawdzięczenia. Na polskiej bowiem ziemi, zdradą i szalbierczemi sztuczkami wydartej Polsce, szukać trzeba zawiązków dzisiejszego królestwa pruskiego. Nie drogą otwartej walki, lecz chytrze zawartemi układami zdobyli sobie Krzyżacy Prusy, które później, jako swą własność ustalili. A gdzież się podziały przysięgi królów pruskich, składane po ostatnim rozbiorze Polski? Gdzie podziała się zaprzysiężona i zagwarantowana nam wolność narodowa i swoboda opinii? Gdzie słowo i uczciwość, gdzie dotrzymanie danych przyrzeczeń? Namże to zarzucać „zdradę“, którym odebrano zdradziecko i chytrze wszelkie prawa narodowe, których podstępnie i z cyniczną jawnością pozbawia się ojczystej ziemi?

Naród, choćby stokroć od Niemców potężniejszy, nie ma prawa zarzucać broniącemu się przed gwałtem jawnym narodowi, zdrady i nieprawdy, gdy, mimo swej potęgi, jedynie fałszem i obłudą wojując, wydrzeć mu pragnie jego ojczyste mienie. To, co dzieje się dzisiaj w Prusiech, jest **gwałtem**, popełnianym na ludności polskiej, a gwałtem tem sromotniejszym, że przyobleka się go w formy cywilizacyi, w formy uchwały ciała ustawodawczego.

Wy to sączycie w organizm polski „truciznę“, która ma zniszczyć naszą energię i siłę odporną. A jeżeli usiłowania wasze nie odnoszą skutku, nie jest to zasługą waszą, ani następstwem źle dobranej trucizny, lecz zawdzięczamy ten efekt wytrzymałości naszego organizmu, poczuciu naszemu narodowemu, ufności w naszą misyę dziejową. Nie żądamy też niczego więcej, — i to mówimy otwarcie, bo z żądaniem tem ukrywać się nie potrzebujemy, — jak tylko, aby uszanowano w Prusiech prawa nasze, zagwarantowane nam przy podziale Polski. Do tego rząd pruski jest obowiązany, a jeśli powinności swej nie spełnia, to tylko dlatego od niej się uchyla, **że nie czuje silnej pięści nad sobą**. Czy jednak słuszność, uczciwość i prawda są identycznemi pojęciami z prawem pięści, — radzibyśmy usłyszeć z ust p. Gerlicha, który nam zdradę w postępowaniu zarzuca.

Możemy jednak zapewnić p. Gerlicha i jego przyjaciół, szukających prawdy i uczciwości w silnej pięści, że insynuacye jego nie wpłyną na dalsze nasze postępowanie. Będziemy się bronić przed pruskim gwałtem do upadłego. Zobaczymy, kto zwycięży.

Węgierska wolność.

Jednym z ciekawszych objawów, jakie wywołał obecny rok jubileuszowy, jest projekt adresu z wyrazami hołdu, przedłożony przez komisyę prawniczą węgierskiemu parlamentowi. Potrzeba całej siły woli, aby, pisząc o tym przedmiocie, nie wejść w zatarg z cenzurą, która u nas *quand même*, tak dobrze, jak np. w Turcyi istnieje. Zaznaczywszy to, mamy czyste sumienie wobec czytelnika, który może dziwić się, że z poniżej przytoczonych ustępów adresu nie wysnuwamy odpowiednich wniosków.

Niezmiernie charakterystycznym jest pierwszy ustęp, w którym mongolsko-fińscy *patres patriae* powiadają, że: „Życie narodów jest czemś innem, niż życie pojedynczych indywiduów, które skutkiem praw natury związane jest z pewnemi granicami czasu; mogą wprawdzie narody przedwcześnie umierać, jeśli trzymają się swych instytucyj, które się przeżyły — danem jest im jednak odrodzić się, jeśli swe organa życiowe, swe instytucye wymienią na nowe, w duchu postępu i czasu“. Po tym patetycznym wstępie, zostającym w dziwnej sprzeczności z pojmowaniem „postępu“ przez Węgrów, powiedziano w projekcie adresowym: „Reformy nie były ani nagłe, ani gwałtowne. Poczucie, że stare instytucye nie są w stanie ożywić życia narodowego i że na ich miejsce powinny przyjść inne, odpowiadające duchowi czasu, dojrzało skutkiem pracy najlepszych ludzi w narodzie, ciągnącej się przez całe dziesiątki lat i walki o idee“. Chcąc ocenić, ile perfidyi mieści się w tych słowach, wystarczy porównać stosunek Słowaków, Serbów, Rumunów i Sasów do narodowości, rządzącej **przed** rokiem 1848 i **po nim**. Stosunek ten przed laty pięćdziesięciu oparty był na historycznym procesie, który oddał te narodowości pod panowanie Madziarów, jednakże wówczas narodowościom wymienionym wolno było żyć **własnem życiem** — łacina była językiem urzędowym i nie zmuszano Aryjczyków, od dziecka w szkole ludowej począwszy, do uczenia się języka, należącego do grupy języków mongolskich. Sporów i walk narodowościowych wówczas na Węgrzech nie było, bo w tem zbiorowisku rozmaitych ludów, języków i wyznań, każdy mógł zostać sobą. Dziś jest inaczej, a jak jest źle, wystarczy tylko powiedzieć, że **dzieci, słowackie sieroty, wywozi się do południowych Węgier, aby je tam w sposób gwałtowny zmadziaryzować!**

Ludy mają wszelkie prawo do walczenia o swoją wolność, względnie o urządzenie swego bytu w sposób, jaki uznają dla siebie za stosowny. Z tego stanowiska rewolucya węgierska jest dla nas objawem, na który patrzymy w sposób zupełnie przedmiotowy. Pozwolimy sobie jednak wątpić, czy połączenie tej rewolucyi z jubileuszem cesarskim jest pomysłem szczęśliwym. Czytamy bowiem w projekcie adresowym, że parlament węgierski nie mógł znaleść odpowiedniejszego dnia, jak 11 kwietnia, dla uczczenia rewolucyi z r. 1848, i że dzień ten wybrał dla złożenia swego hołdu cesarzowi. Przedewszystkiem obecny cesarz Austryi, a król Węgier, wówczas jeszcze nie panował, a zatem ten hołd mógłby się odnosić tylko do nieboszczyka cesarza Ferdynanda, który w owym dniu powzięte przez parlament węgierski w Preszburgu uchwały sankcyonował. Ile pięknych myśli i słów było w tych uchwałach, powziętych w duchu wielkiego ruchu z przed pół wieku, tyle wynikło stąd korzyści tylko dla Madziarów, gdy inne narodowości, należące do korony św. Szczepana, nie odniosły z nich żadnego pożytku. W tym duchu wyraża się adres otwarcie, bo w całem swem brzmieniu **ani słowem nie wspomina o tem, że oprócz Madziarów, pod berłem Franciszka Józefa, z tamtej strony Litawy, mieszkają także inne narodowości!**

Co się nas tyczy — musimy tu z naciskiem zaznaczyć — że skutkiem konieczności przyjmujemy dualizm, jako zło konieczne, lecz wierni zasadzie walczenia za wolność nietylko swoją, ale i ludów innych, oburzać się będziemy zawsze, widząc przemoc i niesprawiedliwość, święcącą swe tryumfy. Biliśmy się za Węgrów pięćdziesiąt lat temu, lecz szkoda tej krwi polskiej, jaka się wylała po to, aby od Karpat aż po Dunaj panował gorszy ucisk, niż dawniej.

Polityka pruska względem Polaków.

Niederrhein. Volksztg zamieszcza charakterystyczny artykuł, wyrażający oburzenie, jakie w uczciwszych kołach niemieckich budzi polityka rządu pruskiego, a w szczególności polityka v. d. **Recke'go** i **Miquela** względem Polaków. W ostatnim czasie szczególnie Miquel dał się słyszeć kilkakrotnie ze zdaniami, zdradzającemi jego cyniczną postawę wobec żywiołu polskiego. Na jednem z ostatnich posiedzeń Sejmu pruskiego zapowiedział on, że fundusz stumilionowy nie wyczerpuje jeszcze środków, jakie państwo przeznaczyć może na popieranie niemczyzny przeciwko Polakom. Licha ta sumka przeznaczona **jest dla wsi, a teraz i niemczyzna miejska** musi otrzymać poparcie ze strony państwa. Wspomniany artykuł niemieckiej gazety wyszydza wystąpienie **Miquela**, szczególnie zaś jego oświadczenie humorystyczne, że nie jest skąpcem z ciasnem sercem i że o ile środki państwa starczą, nie pożałuje pieniędzy na cele wzmocnienia niemczyzny w miastach. Rzecz nie rozbije się o kwestyę pieniężną, bo na cele narodowe niczego żałować nie należy. Te fundusze na zwalczenie żywiołu polskiego, cytowana gazeta nazywa „**złotemi kulami**“ i pisze ironicznie: „Złotemi kulami ostrzeliwać Polaków to najnowsza narodowa sztuka wojenna, która w przeszły czwartek uroczyście proklamowaną została w Izbie poselskiej Sejmu pruskiego. Poznańskie i Prusy Zachodnie mogą się cieszyć: dostaną pieniędzy... O! środki państwa na wiele starczą. Co p. Miquel zaoszczędzi na kolejach z tego ulejemy złote kule do ostrzeliwania wyszydzającego nas polonizmu“. Pomijamy szereg trywialnych, ale dosadnie piętnujących politykę pruską wyrażeń, któremi wspomniana gazeta obrzuca p. Miquela. Tyle tylko nadmienić musimy, że jeżeli postępowanie rządu pruskiego z Polakami **w niemieckich** kołach wywołuje taką krytykę oburzenia, to jakże się dziwić można, że pośród Polaków rozdrażnienie znajduje także wyraz.

Jedną z takich złotych kul, małą zresztą złotą kulką, ale nie mniej znamienną, jest fundusz dyspozycyjny w kwocie 400.000 marek, słusznie przezwany „**korupcyjnym funduszem antipolskim**“, a przeznaczony na cele popierania niemczyzny w formie stypendyów dla niemieckiej uczącej się młodzieży i subwencyi dla ochronek niemieckich w polskich dzielnicach. Co do sposobu użycia tego funduszu pozostawił sobie rząd wolne ręce i rozdzielać go będzie stosownie do potrzeby. Na razie istnieje projekt oddania do dyspozycyi naczelnego prezesa ks. Poznańskiego 4/7 części, do rąk naczelnego prezesa Prus Zachodnich 2/7, a reszta pójdzie dla regencyi opolskiej.

W **Sejmie pruskim** poruszył znowu poseł ks. kanonik **Neubauer** sprawę prywatnej nauki języka polskiego, udzielanej przez panie, i przeczył, jakoby w Poznaniu istniały **szkółki pokątne**. Dyrektor ministeryalny Kügler zupełnie niesłusznie zastosował do tej prywatnej nauki pojęcie procederu, przez co znalazł się w sprzeczności z wyrokami trybunału. Także minister oświaty potrząsaniem głową objawił niezadowolenie z powodu odnośnych wywodów dyrektora ministeryalnego.

Zaprzeczył temu energicznie dr. **Kuegler**, oświadczając, że minister w niczem nie dał mu poznać swego niezadowolenia. Co do nauki języka polskiego, udzielanej przez osoby prywatne, to rząd nie może zmienić w tym względzie swego postępowania, gdyż używane są do tej nauki książki, w Niemczech niedozwolone (?). Przytem zaznaczają się także dążności polonizacyjne (?), przyciągane bywają bowiem na tę naukę także dzieci niemieckie (?), jak to świeżo miało miejsce w powiecie chełmińskim, gdzie na naukę języka polskiego przyciągnięto dzieci pewnego Niemca, nazwiskiem Ewera.

To się ma nazywać poważny argument przeciwko udzielaniu nauki języka polskiego przez osoby prywatne. Dr. **Knegler** nie postarał się także wcale o udowodnienie swego twierdzenia, że przy nauce tej używane są książki, w Niemczech **zakazane**.

Kreuz. Ztg. rozpisuje się o związku polityki rządu pruskiego wobec Polaków z polityką zagraniczną, jak następuje: „Obecne stanowcze wystąpienie rządu w kwestyi polskiej znajduje się w związku z wielką polityką o tyle, że to wydęcie **polskich spraw** do wielkich rozmiarów po wszystkie czasy odbijało się na naszych stosunkach do naszych sąsiadów, mianowicie do **Rosyi**... Nie chodzi tutaj o politykę gwałtownego **wynaradawiania** (!), która jest zawsze barbarzyńską, a nadto **chybiającą celu**, jak o tem uczy doświadczenie w sąsiednich rosyjsko-polskich krajach. Tutaj chodzi głównie o to, **aby polonizmowi w Poznańskiem odebrać siły**, które zdobywa przez polonizowanie (?) niemieckich żywiołów, a powtóre, aby w polsko niemieckich granicach językowych, jakoteż w niemieckich okolicach polskich dzielnic stanowczo **usunąć niemieckich katolików z pod wpływu polskiego duchowieństwa**. Kierownictwo polskiej agresyi spoczywa dziś u żywiołów demokratyczno klerykalnych. Z demokracyą i polskiem duchowieństwem mamy w pierwszym rzędzie do walczenia i jemu to należy przypisać, jeżeli przychylność dla pruskiego państwa, która niewątpliwie istniała wśród polskich chłopów i w znacznej części jeszcze istnieje, znika w sposób niebezpieczny. Wtargnięcie tej agitacyi do Górnego Śląska jest dowodem, jak daleko posunęła się śmiałość tej agitacyi. Dlatego sądzimy, że jeżeli w Poznańskiem bliską jest kolonizacya niemieckich żywiołów, które są nieprzystępne wpływom polsko klerykalnym, to na **Górnym Śląsku** musi się wydać inne jeszcze przepisy ochronne **przeciwko mobilizowaniu się polskiej demokracyi**. Stoimy więc na przełomie, którego ostatecznym rezultatem musi być to, **aby także Polacy za granicą przestali liczyć się z Polakami w Poznańskiem, jako z czynnikiem swych**

Przed pięćdziesięciu laty.

Rok 1815 ustalił nowy porządek rzeczy w Europie. Najpotężniejszy geniusz XIX. wieku, powalony na polach pod Waterloo, rozpamiętywał pod czujnem okiem policyi angielskiej, na samotnej wyspie Atlantyckiego Oceanu, tryumfy i błędy swojej polityki, zachodnia Europa, oddana pod władzę powróconych z wygnania Burbonów, wypoczywała po burzach rewolucyi, świat wstępował, jak się wyrażał Goethe, w epokę pokoju, sztuk, nauk i rozsądku, popadał w ten rodzaj miłego zadowolenia, które Niemcy właściwem sobie słowem *Gemüthlichkeit* oznaczać zwykli. I zdawało się rzeczywiście, że jeżeli kiedy, to teraz mógł się oddawać spokojny obywatel błogiemu spoczynkowi. Nad utrzymaniem porządku europejskiego czuwało bowiem „święte przymierze“, na chrześcijańskich oparte zasadach, na tronach zasiadali ci, co „z Bożej łaski“ kierowali losami narodów i żaden dorobkowicz, w rodzaju Napoleona lub Murata, nie mącił harmonii głów ukoronowanych.

Ale niebawem okazało się, że spokój ten był złudzeniem. Zasady chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, głoszone ostentacyjnie przez twórców „świętego przymierza“, a nie wykonane w praktyce, nie mogły zadowolnić ludów, żyjących jeszcze pod wpływem rewolucyi. Co chwila więc powstawały nieporozumienia i zatargi. Pożar, wzniecony na półwyspie iberyjskim, obiegł całą niemal Europę. Paliło się w Hiszpanii, tlało we Włoszech, Grecy chwycili za broń, aby wywalczyć niepodległość, Belgia oderwała się od Holandyi, rewolucya lipcowa zwaliła kruchy tron starszej linii burbońskiej, a od tych łun dalekich powstał nad Wisłą pożar, straszniejszy od tamtych, zagrażający głównej twierdzy reakcyjnej, potędze caratu.

Straż pożarna europejska, oddana pod doświadczone kierownictwo Metternicha, zgasiła wszystkie te ognie, z mniejszem lub większem wysileniem, ale zarzewia stłumić zupełnie nie mogła. Tajne związki, na wzór popieranego niegdyś przez rządy niemieckie „Tugendbundu“ utworzone, podkopywały zwolna lecz wytrwale podwaliny nowego porządku, chociaż pozornie, przez lat szesnaście, trwał znowu pokój niczem prawie nie zamącony, i niemiecki „filister“ mógł używać do woli błogiego spoczynku, powtarzając z zachwytem znany ustęp z „Fausta“ Goethego:

Nichts besseres weiss ich mir an Sonn- u. Feier- (tagen,
Als ein Gespräch von Krieg und Kriegsgeschrei,
Wenn hinten weit in der Türkei,
Die Völker auf einanderschlagen.
Man steht am Fenster, trinkt sein Gläschen aus,
Und sieht den Fluss hinab die bunten Schiffe (gleiten;
Dann kehrt man Abends froh nach Haus,
Und segnet Fried und Friedenszeiten.

Ale po latach piętnastu zaczął się psuć ten porządek, zaczęły się burzyć umysły, a charakterystycznem jest, że pierwszy dał hasło do tego ten, co od kongresu wiedeńskiego stał na straży europejskiego pokoju, kanclerz austryacki, ks. Metternich. Przewrotność, z jaką pozwolił on rozwinąć się propagandzie rewolucyjnej w Galicyi, a następnie straszne okrucieństwo, z jakiem stłumił ten ruch nieszczęsny we krwi niewinnych ofiar, podały imię jego i pomocników jego w słuszną u świata pogardę, a zabór małej Rzeczypospolitej krakowskiej zachwiał zaufaniem, którego dotąd rząd austryacki u dworów europejskich używał. Wcielenie Krakowa, dokonane za zezwoleniem Rosyi, wywołało wielki gniew w Berlinie, nie tyle z powodu oczywistego naruszenia traktatów wiedeńskich, co dla zniszczenia handlu pruskiego, który, przez Kraków, utrzymywał stosunki z Królestwem i znaczne stąd ciągnął zyski. Jeżeli więc dwory zachodnie, francuski i angielski, zaprotestowały przeciw nowym zaborom austryackim, to miały one za sobą moralne poparcie króla pruskiego. W ten sposób powstały w łonie „świętego przymierza“ znaczne nieporozumienia właśnie w chwili, gdy zewsząd na burzę zanosić się jęło. Po śmierci Grzegorza XVI wstąpił na Stolicę Apostolską Pius IX i rozpoczął panowanie swoje od ogłoszenia amnestyi i od ustępstw na rzecz postępowych wyobrażeń. Przykład Ojca św., wolnomyślne rządy jego, owiane duchem prawdziwego patryotyzmu, poruszyły żywo wrażliwe umysły Włochów. Na wyspie Sycylii wybuchnęła rewolucya, król neapolitański, najżarliwszy zwolennik starego systemu, widział się zmuszonym ogłosić w Neapolu konstytucyę (29 stycznia 1848 roku), a za jego przykładem poszedł wnet książę toskański, król sardyński Karol Albert i wszyscy drobni dynaści włoscy, związani dotąd solidarnie z systemem Meternichowskiej polityki. Włochy, będące, podług przekonania kanclerza austryackiego, tylko „pojęciem geograficznem“, Włochy rozbite na atomy polityczne, słuchające w pokorze rozkazów gabinetu wiedeńskiego, ocknęły się nagle z letargu, zaczynały czuć i działać samodzielnie, marzyć i mówić o zjednoczeniu ojczyzny od Alp aż po cieśninę messyńską. Zachwiały się w ten sposób wpływy austryackie na półwyspie apenińskim, zachwiało się i panowanie dwugłowego orła w Lombardyi i Wenecyi, gdzie niezręczna polityka wiedeńskiego rządu powszechne budziła niezadowolenie. Do tych kłopotów przyłączyły się i inne, ogólniejszego znaczenia. — We Francyi monarchia lipcowa nie spełniła nadziei, jakie w niej pokładano. Ludwik Filip oparł rządy swoje na bogatem mieszczaństwie, zaprowadził korupcyę na wielką skalę, a trzymając się polityki dynastycznej, pragnął z wszystkiemi mocarstwami jak najlepsze zachować stosunki, aby zatrzeć niekorzystne wrażenie, jakie wywołał w gabinetach europejskich jego sojusz z rewolucyonistami. Lękliwa polityka francuska w sprawie polskiej, złudne obietnice Sebastianiego, zakończone słynnem: *l'ordre regne à Varsovie,* wypowiedzianem w Izbie po zdobyciu Warszawy przez Paszkiewicza, oburzyły w wysokim stopniu opinię publiczną w Paryżu i na prowincyi, i zniweczyły po części urok, osłaniający jeszcze dynastyę orleańską. Przez pewien czas ratował Ludwika Filipa dobry stosunek z Anglią. Francya żyła wspomnieniem dawnej sławy; — sprowadzenie zwłok Napoleona I. z wyspy św. Heleny schlebiało dumie narodowej, ale to wszystko nie mogło na długo wystarczyć, nie mogło mianowicie ukryć przed badawczym wzrokiem myślących wewnętrznego upadku, ani naprawić popełnionych błędów politycznych. Przygotowawszy małżeństwo syna swego, ks. Montpensier, s infantką hiszpańską, skłonił Ludwik Filip starszą jej siostrę, królową Izabelę, do zaślubienia nieudolnego Burbona, aby w ten sposób tron hiszpański dla Orleanów pozyskać. Wbrew zapewnieniom, danym lordowi Palmerstonowi, — przyszły oba te małżeństwa natychmiast do skutku i obudziły słuszne obawy w Londynie, gdzie królowi francuskiemu wprost nieuczciwą zarzucono politykę. A jakby i to jeszcze nie wystarczało do zachwiania podkopanej powagi tronu i dynastyi, ujął się Ludwik Filip, w spółce z Prusami i Austryą za 7 katolickiemi kantonami szwajcarskiemi, które, z powodu wydalenia Jezuitów, od federacyi helweckiej oderwać się chciały, i odegrał, jak się ks. Joinville w listach swoich wyraża, przy tej sposobności, rolę żandarma, która mu nowe przyniosła upokorzenia. Francya zaczynała się wśród tego nudzić, jak trafnie zauważył Lamartine, chwytano więc utopie Proudhona, teorye socyalistyczne Ludwika Blanca, wracano myślą do czasów pierwszej rewolucyi, odświeżano wspomnienia napoleońskiej epoki i z tego chaosu pojęć i wyobrażeń tworzył się związek wszystkich niezadowolonych żywiołów w celu obalenia Orleanów.

Nie lepiej działo się w Niemczech. Związek 30-tu państw i państewek przeszkadzał wprawdzie zjednoczeniu narodowemu, ale nie zdołał powstrzymać aspiracyj, rozbudzonych w r. 1813. Niemcy, wezwani w imię wolności do walki z Napoleonem, nie mogli się teraz pogodzić z tym systemem terroryzmu i ciemnoty, jakie im narzucali, na skinienie z Wiednia, drobni despotyczni dynaści. Skandaliczny stosunek Ludwika I., bawarskiego, z głośną swojego czasu tancerką Lolą Montez, wywołał groźne zaburzenia w Monachium i skończył się ostatecznie abdykacyą króla i wypędzeniem baletnicy, w Hessyi rząd tamtejszy dopuszczał się takich nadużyć, że nawet Metternich przestał go popierać, a w Badeńskiem i Wirtembergu, radykalne prądy, płynące z sąsiedniej Francyi, przygotowywały umysły do rychłego przewrotu.

I.

Gdy tak świat cały prawie trząsł się od febrycznych ruchów, panował w Austryi, na pozór przynajmniej, spokój głęboki i cisza grobowa. Był to skutek owego systemu, wprowadzonego za czasów Franciszka I., a pielęgnowanego starannie pod berłem jego syna i następcy Ferdynanda I., przez Metternicha i dworską kamaryllę. Cesarz Franciszek I., którego panowanie od r. 1792—1815 upłynęło wśród krwawych zapasów z rewolucyą francuską i Napoleonem, stał się wskutek tego zawziętym przeciwnikiem wszelakich zasad postępowych i zdeklarowanym wrogiem systemu konstytucyjnego.

Sejmy stanowe, jedyna reprezentacya prowincyj austryackich, zgromadzały się wprawdzie co roku, ale po to tylko, aby dowiedzieć się z ust komisarza rządowego, ile mają płacić podatków i podatki te natychmiast jednomyślnie uchwalić. O żadnej opozycyi, ba nawet o uwagach jakichkolwiek nie mogło być mowy, a gdy raz, w r. 1816, sejm salcburski odważył się, z powodu nieurodzaju i nędzy powszechnej, złożyć u stóp tronu prośbę pokorną o ulgi podatkowe, zganiono mu surowo takie „zuchwalstwo“ i podatki z całą ścisłością wybierać kazano. Gorszego jeszcze losu doznał sejm węgierski w r. 1811, gdy sprzeciwił się wprowadzeniu nowego patentu finansowego, został bowiem rozwiązany, a rząd, nie troszcząc się wcale o konstytucyę, rządził w Węgrzech przez lat 14 absolutnie. Do tego systemu musiało się stosować wszystko, a więc przedewszystkiem całe życie umysłowe, wychowanie publiczne i literatura. Uniwersytety miały służyć tylko do kształcenia urzędników. „Nie potrzebuję uczonych — mówił cesarz z naciskiem do profesorów w Lublanie — lecz dobrych i uczciwych obywateli. Kto mnie służy, musi uczyć tak, jak ja nakazuję, a jeżeli tego uczynić nie może, niech się usunie albo ja go sam usunę“. Obawa przed każdym żywszym objawem ruchu umysłowego dochodziła do tego stopnia, że gorącego patryotę austryackiego Hormayra więziono przez cały rok w Munkaczu, gdyż uważano działanie jego za zbyt podniecające. W takich stosunkach ustał wszelki ruch na polu piśmiennictwa. Ludność, karmiona jałową strawą urzędowych dzienników, popadła w pewien rodzaj letargu umysłowego; w Wiedniu rozprawiano tylko o muzyce i o teatrach, bawiono się i tańczono w karnawale do upadłego; życie prowincyonalne płynęło węższem jeszcze korytem, ciemnota i zastój umysłowy tamowały wszelką pracę społeczną, chociażby najpożyteczniejszą i nie mającą nic wspólnego z polityką. Wszechwładna cenzura, którą kierował od r. 1817 niezmiernie ograniczony br. Sedlnitzky, prezydent policyi wiedeńskiej, czuwała pilnie nad tem, aby żadna myśl swobodniejsza, żadne słowo śmielsze nie dostało się poza obręb czarno żółtych słupów, a wpływ Metternicha starał się ten system, wypróbowany w Austryi, rozciągnąć i na sąsiednie Niemcy, korzące się wtenczas jeszcze przed potęgą wiedeńskiego gabinetu. (C. d. n)

Dr. August Sokołowski.

kombinacyj na przyszłość. A w tem, że nasz rząd zmierza do tego celu, mieści się znaczenie ostatnich rozpraw także dla wielkiej polityki. Stać będziemy pewniej i swobodniej wobec naszych sąsiadów“.

Rozumowanie to przytaczamy bez komentarza, jedynie jako głos znamienny i charakterystyczny ze względu na panujące obecnie zapatrywania w sferach, żywiołowi polskiemu wrogich.

Nędza polska w Ameryce.

Z Balsia Blanca, w Rzeczypospolitej argentyńskiej (południowa Ameryka) pisze kapłan polski ks. Stanisław Cynalewski:

Pod wrażeniem co dopiero posłyszanych, nowych jęków naszych nieszczęśliwych rodaków przybyłych niedawno temu do Argentyny, kreślę niniejszych słów kilka:

„*Quousque tandem* . . . . . ?“ wołam, prawie już rozgoryczony. Dopókiż nareszcie nie przestaniecie sami szukać własnej zguby, kiedyż wreszcie zaniechacie puszczać się w obce strony, na los tak zwanego szczęścia, które niczem innem nie jest, jak marną ułudą, nędzą i zaślepieniem, tem straszniejszem, że z własnej zwykle pochodzącem winy? Nie brak bowiem było tysiącznych przykładów zmarnowanego życia i tego dobytku, jaki się w kraju ojczystym posiadało, — dosyć chyba już było ofiar złudnych nadziei, za wiele doprawdy bolesnego zawodu, jaki spotkał niesłychaną ilość nieopatrznych Europejczyków, zwabionych ślepą żądzą łatwego zbogacenia się na argentyńskie pustkowia. Przybyło w ostatnim czasie do Buenos Ayres (stolicy Rzeczypospolitej argentyńskiej) liczne grono rodzin polskich. Stosownie do tutejszych przepisów imigracyjnych, powierzono je zaraz osobnej komisyi rządowej, mającej za zadanie, starać się o pracę dla przybyszów. Mówię wyraźnie: starać się o pracę, nie zaś: wyszukiwać im jaką posiadłość ziemską,— o której zazwyczaj marzą polscy zwłaszcza wychodźcy, — w Argentynie bowiem tylko za gotówkę i to za dosyć wygórowaną cenę, dostać można ziemi w miejscowościach, niezbyt od siedzib ludzkich oddalonych.

Jakoż, dla kilku rodzin polskich znaleziono niebawem pracę u pewnego właściciela ziemskiego, w prowincy Mendoza, reszty jednakże wychodźców, ani nawet za marną strawę nigdzie przyjąć nie chciano, szczególnie z tego powodu, iż nie można się było z nimi wcale porozumieć. Do pewnego stopnia jest to rzecz łatwa do zrozumienia. Ludzi jest tu dosyć. W Argentynie nie brak zwinnych *gauchos* (czyt. *gauczos* = pastuchów) do opiekowania się trzodą, ani gładkich i dosyć wprawnych Włochów do uprawy ziemi; dla naszych więc, jak na razie — dla braku jakiejkolwiek organizacyi polskiej, któraby sprawę imigracyi do Rzeczypospolitej argentyńskiej ujęła w swe ręce — przybywanie, bądź osobno, bądź gromadnie, w tutejsze strony jest po prostu zgubnem, gdyż odpowiedniego zatrudnienia dla nich tutaj nie ma.

Zaledwie upłynęło kilkanaście dni od czasu wysłania rodzin polskich do prowincyi Mendoza, doniósł mi dyrektor komisyi pomocniczej głównego biura imigracyjnego p. E. Canelos, że biedacy nasi byli zmuszeni opuścić swego (jak się zdaje) niesumiennego chlebodawcę. Oddalony o blisko 1000 tutejszych mil od Buenos Ayres i wskutek wziętych na siebie obowiązków przywiązany do miejsca, nie mogąc, osobiście, jakbym tego z całej duszy pragnął opiekować się swoimi rodakami, mogłem p. Canelos tylko istotnie prosić, ażeby się owymi Polakami zajął, życzeń ich wysłuchał i jeżeli już nie może wysłać ich do Brazylii, to przynajmniej o jakie dla nich zatrudnienie się wystarał. Przyrzekł to uczynić, a po znanej jego zacności spodziewać się można, że danego słowa dotrzyma. Tyle o rodzinach polskich, wysłanych do prowincyi Mendoza.

Lecz co się stało z pozostałemi z ową resztą, dla której nie można było, czy też nie chciano, albo nie umiano znaleść zatrudnienia? Dreszcz przejmuje na samo wspomnienie o ich losie, o którym (już jako o fakcie dokonanym) dowiedziałem się z dzienników argentyńskich. Użyto względem nich barbarzyńskiej ostateczności: wsadzono emigrantów na mały parowiec, wywieziono het, na południe, i wysadzono na ląd w prowincyi Chubut (czyt. Czubut) w Patagonii. Napróżno tamtejszy gubernator przedstawiał, komu należało, iż jest rzeczą zgoła niemożliwą, ażeby ci ludzie, pozostawieni sobie samym, mogli się wyżywić na tej puszczy: — stało się zadość pierwszemu rozporządzeniu i pozostawiono biednych naszych wychodźców na strasznem pustkowiu, nie zaopatrzywszy ich w nic i zdawszy ich na opiekę Opatrzności.

W jakikolwiek sposób chcielibyśmy sobie wytłómaczyć krok biura emigracyjnego w Buenos Ayres względem naszych wychodźców, ostatecznie każdy, bezstronnie się na te sprawę zapatrujący, przyznać musi, że podobne temu postępowanie z ludźmi, nieznającymi nietylko krajowego języka, ale ani zwyczajów, sposobu utrzymania się tuziemców, tem mniej klimatu kraju, w którym przyszło im się osiedlić, pozbawionych i środków zarobku i środków do życia, — jest co najmniej igraniem z życiem ludzkiem. Biedni nasi emigranci! Zostali zupełnie odcięci od świata cywilizowanego, skazani na śmierć głodową. Czy danem im będzie, wyjść z tej pustyni, a przynajmniej zawiadomić kogoś o swym losie, o miejscach, gdzie ich szukać należy, wpierw, nim wygina od głodu i słoty?...

Co najdziwniejsza, to, że gubernator prowincyi Chubut ostro był krytykowany za swoje postępowanie (to jest wzbranianie wylądowania na swem terytoryum naszym wychodźcom) przez dzienniki tutejsze, że „tamuje postęp cywilizowania i zaludniania bogatych i żyznych (według ich zdania) okolic Rzeczypospolitej“ i t. d. Bodajby ci panowi dzienikarze, zamiast rozprawiać teoretycznie o kolonizacyi, widzieli choć raz w życiu pustynię, a wtedy zapewne bez wahania podzieliliby zdanie rządcy prowincyi Chubut. Lepiejby było, gdyby przed kilku laty jeszcze, byli się starali powstrzymać zapęd barbarzyńskiego dzieła, to jest zdobywanie ogniem i mieczem (nieraz i trucizną) na Indyanach tych puszcz, które w stosunkowo krótkim czasie, byłyby zakwitły względnym dobrobytem, mając ludność tuziemczą i licznie rozsiadłą, przekształconą na spokojnych i pożytecznych obywateli państwa.

Tu warto jednakże stawić sobie pytanie: istniejeli w naszym kraju prąd emigracyjny do Argentyny? Trudno mi o tem coś stanowczego powiedzieć, przebywającemu zdala od ojczystych stron. Tyle jest pewnem, że, wyprawiając się z Europy do Ameryki, rodacy nasi, jakich dotąd poznałem, ani śnili o Argentynie; przeciwnie, dążyli zawsze i oświadczali to głośno, że udają się do Brazylii. Czem się tedy dzieje, że tylu i tylu z nich, udając się niby to do Brazylii, dostaje się do Buenos Ayres i do Argentyny, gdzie ich czeka los, jak o tem mowa wyżej? Zdaje mi się, że się nie mylę, twierdząc, że dzieje się to podstępem. Jest to po prostu wina agentów. O niektórych bowiem emigrantach naszych wiem z pewnością, że kiedy ich sprytny a niesumienny agent namawiał do wyjazdu z kraju, powiadał im, że pojadą do „Brazylii argentyńskiej, gdzie daleko lepiej, aniżeli w Brazylii“. Otóż takich agentów, uciekających się do podobnych szalbierstw i wyzyskujących ciemnotę i łatwowierność ludu po to, aby dostarczyć rządowi argentyńskiemu osadników na zaludnienie „Syberyi“ patagońskiej, musi być więcej. Oby w naszym kraju, gdzie o podobnych podstępach, o istnym handlu białymi niewolnikami, jaki się odbywa pokryjomu za pośrednictwem niegodziwych agentów, zamało, niestety, mówi się i pisze, zechciano więcej zwracać uwagi na pokątnych doradców i pociągać ich do odpowiedzialności!

Będąc oddalony od stolicy rzeczypospolitej, a zarazem głównej przystani, dokąd zawijają statki z europejskimi emigrantami, bardzo mało, niestety, chwilowo, mogę czynić dla naszych wychodźców. A jednak zająć się nimi trzeba. Trzeba również wpłynąć na zmianę zapatrywań p. Alsina, generalnego komisarza rządowego, który na wniosek, jaki do Biura emigracyjnego wystosowałem, aby gromadzić i skupiać żywioł polski, zaczynający przybywać do Argentyny, na jakimś danym punkcie obszarów rzeczypospolitej, wręcz odmowną dał mi odpowiedź. Z otwartością przedziwną oświadczył, co następuje:

„Skupieni w jednem miejscu obcy przybysze nie tak łatwo przyjmują tutejsze obyczaje, słowem, trudno byłoby przerobić ich na Argentyńczyków, rozproszeni zaś, łatwiej porzucają mowę ojczystą i zwyczaje kraju, z którego pochodzą i jeżeli już nie oni sami, to w każdym razie ich synowie staną się z pewnością wiernymi *hijos del pais* (synami kraju, czyli Argentyny).“

Jakkolwiekbądź się jeszcze rzeczy ułożą, życzeniem mojem byłoby, ażeby echo powyższych moich wywodów, stojących w rażącem przeciwieństwie do marzeń niejednego nierozważnego Polaka-wychodźcy, dotarło do tych strzech polskich, co tulą w sobie ludzi, noszących się z myślą porzucenia bez głębszego namysłu i bez środków pieniężnych rodzinnego gniazda, i odjęło im raz na zawsze chęć skosztowania amerykańskich rozkoszy. Do Ameryki bowiem również sięgła klątwa Boża, rzucona na pierwszego naszego rodzica w raju: „w pocie czoła pracować będziesz!“ Tu w Ameryce tak samo, jak w Europie, jak na powierzchni całej kuli ziemskiej, trzeba w ciężkiej pracy i znoju starać się o kawałek chleba. Oby się tu na nich — nie wiedzieć już po raz który — nie sprawdziło przysłowie: „mądry Polak po szkodzie“. Bądźmyż nareszcie raz mądrymi przed szkodą. Płacze bowiem i narzekania, gdy się z własnej winy nieszczęście na siebie i na bliskich swoich ściągnęło, są już po niewczasie, a skargi i obwinienia tego lub owego, także na nic się już nie zdadzą. Jak sobie kto pościele, tak się wyśpi.

Potwarz.

We czwartek przyszło znowu na posiedzeniu Sejmu pruskiego, podczas rozpraw nad ustawą kolonizacyjną do ostrego starcia między posłami polskimi i niemieckimi. Przebieg sprawy, znany już czytelnikom poniekąd z krótkich, telegraficznych wiadomości, był następujący:

Jako pierwszy mowca nad ustawą kolonizacyjną zabrał głos poseł Motty i rzekł: „Moi przyjaciele polityczni i ja nie braliśmy udziału w rozprawach pierwszego i drugiego czytania nad tem przedłożeniem i opuściliśmy salę podczas drugiego czytania. Obecnie uważamy za swój obowiązek również, jak poprzednio, nie brać udziału w rozprawach, weźmiemy atoli udział w głosowaniu. Dlatego z sali nie wychodzimy, chociaż w rozprawach nie weźmiemy udziału“.

Po przemówieniu posła Staudyego, który napadł na posła Jaeckla (wolnomyślnego) za to, że tenże potępił działalność hakatystów, zabrał głos wolno konserwatywny poseł Gerlich i rzekł: Poprzedni mowca uważa p. Jaeckla zawsze jeszcze za Niemca, ja nie mogę iść tak daleko. P. Jaeckel posiada niemieckie nazwisko, ale brak mu niemieckiego serca. *(Żywe oklaski.)* Jak śmie ten pan pokazywać się tu w Berlinie i w ten sposób stawać w sprzeczności z niemieckością? *(Żywe oklaski.)* Że stronnictwu swemu żadnej nie przysporzył w ten sposób korzyści, okaże się to przy najbliższych wyborach. *(Oklaski.)* Niedawno p. Czarliński ostro na mnie napadł. Mówił mianowicie, że podczas jednej z rozpraw sądowych odczytano list pewnego landrata, który zawierał napaści na kościół katolicki. Na wyraźne żądanie powiedział, że tym landratem byłem ja. Mnie znowu doniósł adwokat, że listu tego wcale nie odczytywano, że spoczywał on tylko jakiś czas w aktach. Był to tedy list prywatny, który przez omyłkę(?!) dostał się do aktów, i przez niedyskrecyę któregoś z urzędników doszedł do wiadomości Polaków. Stronnictwo polskie nie miało nic pilniejszego do roboty, jak ogłosić go. To jest broń, którą nas zwalczają; niszczy się w ten sposób urzędnika, który osiwiał w służbie. Kto ma tylko trochę poczucia przyzwoitości, ten takiego postępowania nie pochwali.

Prezydent Kröcher: Panie Gerlich, zarzut to cokolwiek za daleko idący. Mówiłeś pan to pod adresem posła Czarlińskiego. Wzywam pana do porządku.

Pos. Gerlich: Przyzwanie do porządku przyjmuję *(wielka wesołość)*, ale miałem na myśli całe stronnictwo (polskie). *(Niepokój na ławach polskich.)* Biada stronnictwu, biada narodowi, który tak upadł *(wielki niepokój u Polaków)*, że już odróżnić nie potrafią tego, co wypada, a co nie. *(Wielki niepokój na ławach polskich. Wołania: Tfu! Cicho! Milczeć!)* Minister Miquel powiedział im niedawno: Nie igrajcie z ogniem! Ja atoli powiadam, że ich broń nie jest już uczciwym i jawnym ogniem, a tylko pełzającą, skrytobójczą trucizną, jadem zdrady i łajdactwa. *(Hałas.)*

Prezydent Kröcher: Przypuszczam, że nie mówiłeś pan tego o stronnictwie Izby. *(Wielka wesołość.)*

Pos. Gerlich: Nie, nie, — przeciwnie!

W dalszym ciągu dyskusyi przemawiali: Im Walle (z centrum) i Stephan, potem minister Miquel, posłowie Jaeckel i Sattler, wreszcie zażądał ponownie głosu Motty i rzekł: „Mimo oświadczenia mego, złożonego na początku posiedzenia, zabrać tu muszę głos za zgodą przyjaciół moich. Przyczyną tego jest mowa Gerlicha. Powiedział on dosłownie: „Biada stronnictwu, biada narodowi, który tak upadł, że już odróżnić nie potrafi tego, co wypada, a co nie wypada. Minister Miquel powiedział im niedawno: Nie igrajcie z ogniem! Ja atoli powiadam, że ich broń nie jest już uczciwym i jawnym ogniem, a tylko pełzającą, skrytobójczą trucizną, jadem zdrady i łajdactwa“. Moi panowie! Powiedzeniem tem p. Gerlich obraził cały naród, który tu reprezentujemy, tak silnie, że żądać musimy od niego, aby nieuzasadnione słowa odwołał. Jeżeli tego nie uczyni, będzie musiał sobie przypisać skutki tego postąpienia.

W dalszym ciągu zabrał głos pos. Czarliński i stanowczo odparł zarzut, jakoby postępowanie jego nie było poprawne. — Potem rzekł Gerlich: Dziękuję panu Czarlińskiemu za jego oświadczenie że mnie obrazić nie chciał. — *(Śmiechy na ławach polskich).* Ja ze swojej strony zapewnić mogę, że także pana Czarlińskiego obrazić nie chciałem. *(Śmiechy na ławach polskich).* Nie przeczę, że list do adwokata pisałem. Zawierał on coś, co nie było obojętnem dla niejednego. Jakim jednak sposobem doszło to do publicznej wiadomości? Przez niedyskrecyę urzędnika, a niektórzy panowie chcieli tę niedyskrecyę wyzyskać na swoją korzyść. To nazwałem zdradą i słowa tego nie cofnę. Że dla Polaków w ogólności jestem z pełnem poważaniem, to niejednokrotnie zaznaczyłem. Posiadam wśród Polaków osobistych przyjaciół, których wysoko cenię. *(Śmiechy na ławach polskich).* — Jeżeli atoli stronnictwo panów w ten sposób postępuje, to muszę to ostro napiętnować. P. Motty powiedział, że skoro nie cofnę słów moich, to sam przypiszę sobie tego skutki. Wobec tego oświadczam, że będę umiał znieść te skutki tak, jak zwykłem znosić skutki mego życia. — *(Oklaski z prawicy).*

Po ukończeniu dyskusyi w głosowaniu uchwalono ustawę kolonizacyjną — wszystkiemi głosami przeciw głosom Polaków, centrum i wolnomyślnych.

Sprawa marynarska w Niemczech.

Przeprowadzenie projektu wzmocnienia floty niemieckiej nie idzie tak gładko, jak się w pierwszej chwili zdawało. Od czasu słynnego oświadczenia Liebera, które w sferach rządowych przyjęto za ostateczne przyzwolenie stronnictwa centrum na projekt rządowy, sytuacya znacznie się zmieniła. W łonie samego stronnictwa centrum objawiła się opozycya przeciwko Lieberowi, a szczególnie bawarscy posłowie, należący do centrum, zaprotestowali przeciw projektowi rządowemu. Sam Lieber, poznawszy dokładnie usposobienie swego stronnictwa, wystąpił z wnioskiem, zawierającym znaczne zmiany projektu rządowego i poruszającym taki sposób pokrycia kosztów, na jaki ani rząd, ani stronnictwa konserwatywne nie chcą się zgodzić.

Najznamienniejszym objawem tej niepewnej sytuacyi są obrady, toczące się nad projektem marynarskim w stronnictwie centrum. Przed paru dniami właśnie odbyło się posiedzenie tej frakcyi, która przez cztery godziny zajmowała się kwestyą marynarską i nie doszła do żadnego stanowczego rezultatu. Referentem był znany poseł Müller z Fuldy. W dyskusyi zabierali głos głównie dr. Lieber, dr. Gröber, bar. Hartling i dr. Schädler. Ostatni mianowicie był reprezentantem opinii centrum bawarskiego, przeciwnej projektowi. Dr. Lieber zaś i poseł Müller bronili zdania, że centrum może się zgodzić na projekt pod warunkiem, że otrzyma odpowiednie gwarancye co do pokrycia kosztów. Inni członkowie stronnictwa zaznaczyli podobno, że rząd powinien dać stronnictwu rękojmię co do dalszych ustępstw dla kościoła katolickiego i w dziedzinie polityki szkolnej, a jeden z posłów wyraził nawet żądanie, że ustępstwa te powinny być organicznie związane z projektem marynarskim, gdyż w przeciwnym razie nie ma pewności, czy rząd spełni swe przyrzeczenia, ponieważ zależny jest od stronnictw prawicy.

Jak powiedzieliśmy już, narada skończyła się niczem; posłowie rozeszli się, nie powziąwszy żadnej decyzyi. Onegdaj rokowania toczyć się miały w dalszym ciągu i w tym celu zapowiedziano konferencyę stronnictwa; tymczasem przywódcy centrum zmuszeni byli odroczyć rokowania na cały tydzień, ponieważ bawarscy posłowie musieli wyjechać do Monachium z powodu uroczystości na cześć księcia regenta Luitpolda.

Okazuje się więc, że dr. Lieber nie zdołał jeszcze pozyskać większości stronnictwa dla projektu marynarskiego, a z drugiej strony i sam cofnął się cokolwiek i zachowuje się w taki sposób, ażeby na wszelki wypadek zapewnić sobie możność odwrotu. Zwrócono powszechną uwagę, że przed kilku dniami wypowiedział on w parlamencie mowę mocno opozycyjną przeciwko sekretarzowi stanu dla poczt i telegrafów. Mówią, że przez uderzenie w strunę opozycyjną chciał z jednej strony uczynić się droższym rządowi, a z drugiej uspokoić opozycyjne żywioły w centrum, którym rola, jaką dr. Lieber odgrywa w sprawie marynarki, zaczyna się na seryo nie podobać. Zauważono także, że ze strony rządu nie odpowiedziano na tę wręcz niegrzeczną mowę przywódcy centrum. Mówią, że stało się to z obawy o losy projektu marynarskiego.

Pisma, nieprzychylne stronnictwu centrum, narzekają, że rząd w głaskaniu tego stronnictwa idzie za daleko, skutkiem czego Lieber przybiera niekiedy postawę „regenta Rzeszy“. Prasa szowinistyczna w rodzaju *Deutsche Ztg* i *Berl. N. Nachr.* usilnie nawołuje rząd, żeby raczej zerwał z Lieberem i ze stronnictwem centrum, a nie ustępował mu w sprawie pokrycia kosztów, gdyż tendencya wniosku Liebera jest prawie socyalistyczną. Konflikt tedy w sprawie marynarki ciągle jeszcze wisi w powietrzu, i losy projektu nie są pewne.

Aby złamać opór centrum bawarskiego, prasa szowinistyczna przytacza, jako argument, za marynarką przemawiający, uwagi księcia Ludwika bawarskiego, który w rozmowie z pewnym mężem zaufania pisma *Tägliche Rundschau* miał się wyrazić, że koszta wzmocnienia floty powinien ponosić cały naród niemiecki, nie wyłączając także Bawarczyków, którzy nigdy nie zapomną korzyści, jakie osiągnęli z przynależenia do związku państw niemieckich. Znając atoli przeszłość polityczną i poglądy tego księcia, trudno uwierzyć, iżby się miał zbyt zapalać do marynarki niemieckiej, a zresztą nawet presya tego księcia nie mogłaby wywrzeć stanowczego wpływu na centrum bawarskie, które ciężką musi staczać walkę z demokratycznym i antipruskim bawarskim „związkiem chłopskim“, zostającym pod dowództwem znanego dra Sigla i odszczepieńca centrum posła Wielanda.

Obecnie więc wszyscy ci, którzy interesują się losami projektu marynarskiego niecierpliwie oczekują ponownego przybycia posłów bawarskich do Berlina. Od tego bowiem, co po przyjeździe posłowie ci powiedzą, zależeć będzie postawa stronnictwa centrum, a, jak wiadomo, głosy

---

Emma Jeleńska.

PANIENKA.

POWIEŚĆ.

32 (Ciąg dalszy).

Tymczasem słońce zapadło za lasy, zostawiwszy tylko po sobie czerwoną łunę na niebie. Robiło się szaro i przedmioty zaczęły się zlewać i roztapiać. Chrząszcze brzęczały w powietrzu. Zwrócono się ku domowi. Pani Filipowa otuliła się w pelerynę i Cezarkowi kazała zapiąć paltocik i kołnierz nastawić. Dzieci znowu pobiegły naprzód. Towarzystwo uciszyło się i spoważniało. Rozmawiano spokojnie, cicho, wieczorny półcień oddziaływał na wszystkich. Jadwisia była milcząca. W jej sercu powstała nagle obawa jakaś nieokreślona, strach przed czemś nieznanem ale okropnem, jakby przeczucie zbliżającego się ku niej nieszczęścia.

— Dziś Muchowicze, jutro Hrabów — powtarzała sobie w duchu.

Zmora, która ją po nocach budziła, stawała teraz przed nią ohydna, przeraźliwa. Starała się rezonować: ale czegóż ja się lękam? jeszcze nic złego się nie stało.

Może i Muchowicz nie sprzedadzą, a ja nad Hrabowem już desperuję, Gucio może wrócić, zostać tu i wszystko będzie dobrze. Ale tu właśnie, we wspomnieniu o Guciu, była bolączka i już tylko Bóg jeden mógł na to poradzić.

W zapadającym mroku towarzystwo szło dalej krętą ścieżką, nie zauważono nieobecności Jadwisi, która, zadumana, pozostała trochę w tyle. Ona, rada z chwili samotności po tym dniu męczącym, zwalniała umyślnie kroku, aż zupełnie sama została.

Wtedy usiadła na ławeczce pod kępą brzóz, nad brzegiem rzeki i myślała. Po szczerej modlitwie, która się z jej serca wyrwała, trochę lżej się zrobiło. Zmora odleciała, a została ufność w miłosierdzie boskie.

Nagle przypomniała sobie rozmowę z panem Czesławem, przy święconem. „Ja do pani chcę pójść na służbę“ — mówił. Zaniepokoiła się. Czy to były słowa rzucone tak sobie? czy też miały one znaczenie głębsze? A ten wzrok jego taki znaczący — czego dowodził? Czyżby on o mnie myślał... jako o żonie .. Chyba nie, onby pewnie chciał żony świetnej, ładnej, szykownej, w tym rodzaju co Lola, albo Pola, alež nie takiego kopciuszka jak ja. Pewnie mi się przywiduje i on nic przez to nie chciał dać do zrozumienia. Był to tylko żart, grzeczność, ot, tak sobie. I znowu inne myśli zasłoniły jej obraz pana Czesława. Jakieś lenistwo ją ogarniało i nie chciało jej się ruszać.

Czuła zmęczenie wielkie, przypomniała sobie, że od kilku dni tak dużo miała zajęcia, przygotowań tyle! a w domu gości, więc ani chwili wytchnienia. Jutro znowu wypadnie jechać do Muchowicz, a następnego dnia do wujowstwa Świeżów już się obiecali z całem towarzystwem.

Jak to dobrze, że miała nową suknię! jaka ta ciocia dobra! I to taką ładną sukienkę świeżutką, białą! Te kuzynki takie elegantki, że przy nich trzeba koniecznie inaczej się ubierać. Przyszło jej na myśl, że trzeba wracać do gości, ale taki cichy i ciepły był wieczór! rzeka tak cudnie mieniła się barwami zachodu! Gdzieś daleko na łęgach rechotały żaby. Na wielkim dębie, obok pałacu, zrobił się ruch, łopotanie, odezwały się ptasie głosy i urywany klekot. Bociany do snu się kładły po spożyciu wieczerzy.

Jadwisia mogła widzieć na tle szarego nieba ciemny profil stojącego nad gniazdem bociana. Drzemał już z podniesioną jedną nogą, zawsze gotów do obrony. Samicy widać nie było, zapewne wygrzewała świeżo zniesione jaja.

— Jak im tam dobrze! — westchnęła Jadwisia — byleby w tym roku bocianiątka wychowały się zdrowo!

W tej chwili, od pałacu, dały się słyszeć kroki kierujące się ku ogrodowi. Wśród drzew zajaśniał płomyczek papierosa i z za kępy brzóz wychylił się Leon.

— O, pani tu — rzekł, ujrzawszy Jadwisię — a czy nie za chłodno tak nad wodą?

— Ach, kiedy tak mi dobrze tutaj! Mam szal, ciepło mi.

— Czy mogę usiąść? nie przeszkadzam?

— Owszem, proszę. Prawie nie widziałam dziś pana.

— A ja panią obserwowałem, bo ja bardzo lubię ludzi obserwować.

— No, proszę! nie przypuszczałam, abym była czemś ciekawem.

Zaśmiała się Jadwisia.

— Myślę, że mógłby pan znaleść coś przyjemniejszego.

— A nie chce pani wiedzieć, jaki jest rezultat moich obserwacyj?

— Nie, nie chcę. Bo jeśli niekorzystny dla mnie, to pan szczerze nie powie, a jeśli pochlebny, to nie będzie trafny.

— Dlaczego? Czy pani sobie żadnych zalet nie przyznaje?

— Ale owszem, może mam jakie zalety; ale nie takie, któreby się mogły wykazać w towarzyskiem życiu. Więc pan, tak mało mnie znając, nie może mnie ocenić sprawiedliwie. Zresztą, moja osoba, to taki nieciekawy temat do rozmowy! Niech mi pan powie lepiej co o sobie.

— O mnie? A pani się zdaje, że to ciekawszy temat?

— A pewnie. Życie mężczyzn jest zawsze więcej urozmaicone od naszego, my jak ślimaki siedzimy w naszych skorupach.

Leon nic nie odpowiedział i chwilę milczeli oboje, ale w nim budziła się rzeczywiście chęć mówienia o sobie. Nigdy nie miał przed kim się wygadać, bo nawet w dziecinnych latach, matka zbyt zajęta i spracowana nie wywoływała jego zwierzeń, ani słuchała gawędy. Mówił jednak i zwierzał się, bo widać, że to już było w jego naturze, ale nie przed istotą bliską i kochającą, tylko przed małą porcelanową figurką, przedstawiającą pasterkę w różowej sukience, którą mu kiedyś dano do zabawy.

Tej opowiadał wszystko: i dziecinne swe nieszczęścia, i skargi, i żale, i przedewszystkiem projekty przyszłości, marzenia o koniach, psach, o wojskowości i o podróży naokoło świata. Pasterka nazywała się Wiwi i słuchała bardzo cierpliwie. Ale potem zginęła w jakiejś przeprowadzce i odtąd już nie miał prawdziwego powiernika.

Miał kolegów, miał nawet i przyjaciół, ale były to stosunki zimne i zaprawione zawsze to odrobinką zazdrości, albo nieufnością. Trudno, nawet i przyjacielowi, opowiadać każdy kłopot, każde głupstwo.

Jeśli co dobrego, to i owszem, ale jak jest prawdziwy ciężar na sercu, to kolega nie wystarcza i wtedy chciałoby się mieć kogoś bliższego jeszcze, jakąś istotę dobrą, łagodną, którejby można wszystko mówić, bez obawy oburzenia jej, lub zrażenia do siebie. To być musi ogromnie miło mieć przy sobie takiego kogoś, zupełnie swojego.

— Taką istotą, zupełnie swoją — wtrąciła Jadwisia — może być tylko żona. Pan powinien się ożenić jak najprędzej. Bo, naprawdę, tak żyć samemu, smutno.

To mówiąc, patrzała mu prosto w oczy. On odparł niechętnie:

— E, żona! to najprzód zbyt droga zabawka dla biednego człowieka, a powtóre — to jest najczęściej kula u nogi.

— Jeśli żona jest zabawka, to pewnie, że jest jedną z najdroższych, ale jeśli jest przyjacielem i towarzyszem, to nie tak wiele kosztuje

Ale Kański zaczął jej tłómaczyć, że pierwej musi zdobyć sobie stanowisko niezależne i mieć o co ręce zaczepić, że musi choć pierwsze kroki porobić do karyery i znaczenia. Powoli opowiadał jej swoje projekty na przyszłość, obietnicę profesora, tęsknotę swą za wielkiem miastem i dawnemi warunkami życia. Mówił o kolegach swych, o znajomych domach w stolicy, o klinice wuja, o urządzaniach tamecznych.

Jadwisia słuchała uważnie, pytała czasem o jaki szczegół, a on czuł, że rozmowa ją zaciekawia. Wieczór zapadał coraz ciemniejszy, ale cichy i ciepły. Wśród drzew okna pałacowe zaświeciły żółtym blaskiem. Rzeka połyskiwała stalowemi barwami i ginęła w cieniach nocnych. Drzewa, zlane w szarą masę, stały dokoła, wielkie i nieruchome. Spokój otoczenia sączył się powoli w dusze, ogarniał tych dwoje i cisza dziwna i urocza przenikała ich i upajała. Leon mówił jeszcze, ale coraz niedbalej, urywanemi zdaniami.

Jadwisia milczała. Wreszcie i on mówić przestał i tak siedzieli w półcieniu i ciszy wieczornej, nie mówiąc nic, nie myśląc prawie, rozpłynięci we mgle, w ciemności, w szmerach natury, w ukojeniu ogromnem i w bezmiernej słodyczy.

— Leżę na obłoku, roztopiony w ciszy — szepnął Kański półgłosem.

Ona tylko głową potwierdzająco kiwnęła i siedziała nieruchoma. Przyszło jej raz do głowy, że nie wypada może tak siedzieć wieczorem sam na sam z młodym człowiekiem, ale odpędziła tę myśl, która jej spokój mąciła.

(C. d. n.)

centrum będą w sprawie marynarki decydujące.

Przegląd polityczny.

Kraków, 11 marca.

Ostatnie wiadomości w dziennikach wiedeńskich nie rozjaśniaja wcale sytuacyi. Wyraźnie wystapił dotąd tylko Wolf, wypowiadając w Insbruku wojnę obecnemu gabinetowi, wojowniczo usposobione zdaje się być także kasyno niemieckie w Pradze, a przemysłowcy w północnych Czechach dość niechętnie wyrażają się o drze Baernreitherze z obawy przed jego socyalnemi reformami. W Węgrzech także po pierwszych radosnych objawach bierze górę refleksya, powstają wątpliwości co do stanowiska, jakie zajmie nowy minister skarbu, dr. Kaizl wobec ugody.

Pester Lloyd w korespondencyi wiedeńskiej zapowiada, że Kaizl, czy chce, czy nie chce, będzie musiał w parlamencie bronić umowy bankowej jaką zawarł rząd poprzedni. Tymczasem antysemici wiedeńscy współzawodniczą z p. Lecherem w opozycyi przeciw ugodzie węgierskiej i zdaje się, ze sprawa cała nie pójdzie tak gładko, jak sobie może hr. Thun z początku wyobrażał.

Kwestya językowa schodzi w ten sposób cokolwiek z porządku dziennego. Charakterystycznym w tym względzie jest artykuł Kaizla, ogłoszony w *Czeskiej Revue*, gdzie nowy minister skarbu dowodzi, że wszystkie poprzednie wnioski czeskie, w tym kierunku polegały na zasadzie terytoryalnego podziału i że dopiero wniosek Pacaka w inną uderzył strunę.

Grazer Tagespost zapowiada, że poseł Hochenburger po ukonstytuowaniu się parlamentu uczyni imieniem Niemców wniosek o uregulowanie spraw językowych w całem państwie przez ogólną ustawę (Rahmengesetz). Aby przeszkodzić tej akcyi, zapewne zamierzają postępowi i narodowcy postawić w stan oskarżenia hr. Badeniego za wezwanie policyi do parlamentu i wydalenie posłów obstrukcyjnych.

Hiszpania i Stany Zjednoczone.

Ze względu na mnożące się coraz więcej oznaki możliwości zbrojnego zatargu między Stanami Zjednoczonemi a Hiszpanią, nie bez interesu jest zestawienie sił, którenii te państwa rozporządzają.

I tak, armia hiszpańska składa się w czasie pokoju z 8 korpusów, tj. 16 dywizyj, które liczą razem 100.000 ludzi, nie licząc oddziałów wojsk kolonialnych, które z powodu rewolucyi na Kubie i Filipinach wzrosły do olbrzymich rozmiarów, przechodzących o wiele armię w kraju macierzystym. Na samą Kubę wysłała Hiszpania dotąd 40 generałów, 685 oficerów sztabowych, 6261 oficerów niższych stopni i 181.738 szeregowców. Kontyngent roczny rekrutów wynosi 80.000 ludzi, istnieje jednak możność wykupienia się od służby wojskowej za cenę 1500 franków. Z liczby 56 pułków piechoty, stojących załogą w samej Hiszpanii, wysłano 56 batalionów na Kubę. Ponieważ zaś pułki w Hiszpanii składają się w czasie pokoju tylko z dwóch batalionów, przeto drugie bataliony pozostałe na miejscu już teraz podniesiono na stopę 804 ludzi. Podniesiono także stopę pokojową artyleryi i kawaleryi.

Flota hiszpańska liczy: 2 pancerniki I klasy (trzeci znajduje się w budowie), 4 pancerniki II klasy (dwa w budowie), oraz sześć krążowników (dwa w budowie). Są to statki nowe, przeważnie w ostatnich ośmiu latach zbudowane.

W Stanach Zjednoczonych stała armia w ilości 28.000 ludzi uzupełnia się przez werbunek, wszyscy jednak obywatele Unii należą do milicyi pojedynczych stanów, od 18 roku życia aż do 45. Oddziały tej milicyi są bardzo niedostatecznie wyćwiczone, tak, że wartości pod względem wojskowym, ponad surowy materyał, nie przedstawiają wcale.

Siły morskie Unii składają się z 5 pancerników I klasy (5 w budowie), 2 krążowników, 6 monitorów o dwóch wieżach i 13 pancerników III klasy. Statki te przeważnie są nowe. Oprócz tego rozporządzać ona może 32 opancerzonemi *ad hoc* statkami handlowemi, które dopiero na wypadek wojny zostaną do wojennej floty zaliczone.

O wojnie na lądzie nie może być mowy, bo Hiszpania nie jest w stanie przenieść działań zaczepnych na terytoryum Stanów Zjednoczonych, a te znów tem mniej posiadają środków, aby rozpocząć akcyę zaczepną w Hiszpanii. Pozostaje zatem: morze, a na niem, jako jedyny punkt operacyjny dla obu stron, wyspa Kuba.

Przy swych zasobach finansowych Stany Zjednoczone musiałyby wcześniej lub później, pokonać Hiszpanię, upadającą już teraz pod ciężarem wydatków na dwie kosztowne wojny kolonialne.

„Paryż" Zoli.

O najnowszym romansie tyle rozgłośnego autora francuskiego Emila Zoli w „Paryżu", p. Władysław Mickiewicz nadsyła *Kuryerowi Warsz.* następującą relacyę:

Zola nieporównanie lepiej zna Paryż, niżeli Rzym, to też szczęśliwiej wywiązał się z opisu własnego kraju, niż z opisu miasta wiecznego. Obrazy nędzy paryskiej kreślone są po mistrzowsku, ale nic łatwiejszego, nawet dla cudzoziemca, jak zwiedzać jaskinie, w których zbierają się nędzarze i zbrodniarze paryscy. Jaskrawo przedstawia sprzedajność deputowanych, zdziczenie finansistów i zepsucie wyższych sfer towarzyskich, ale proces Panamy, *Gazeta sądowa* i kroniki dziennikarskie codzień podają podobne rzeczy. Dyalogi anarchistów są żywcem wzięte z artykułów dziennika *le Libertaire* oraz z mów Sebastyana Faura i jemu podobnych na [illegible] publicznych w Tivoli Vauxal.

Oryginalność Zoli polega na tem że dając próbki najróżniejszych zgnilizn moralnych, nie odbiera czytelnikom otuchy.

Niech Paryż bawi się dalej, nauka świat uszczęśliwi. Zbawcą ludzkości jest uczony, który siedzi w laboratoryum, obojętny na to, co się dzieje na ulicy; męczeństwo — to przesąd. Dziś apostołowie nie narażają swojej skóry, są nimi członkowie instytutu, którzy pobierają grube pensye, obsypani są orderami i są w najlepszej komitywie z wszystkiemi rządami. Trzeba im tylko zostawić kilka wieków, aby udoskonalili samochody, wynaleźli balony itd. Wówczas raj zapanuje na ziemi.

Bohaterami powieści Zoli są: bankier, który przepada za nierządnicą; opiekunka zakładów dobroczynności, która wydaje córkę za własnego kochanka; ksiądz, który mszę odprawia, w nic nie wierząc, rzuca sutannę i żeni się; uczony, który zamierza wysadzić w powietrze kościół Serca Jezusowego na Montmartre i odstępuje od tego zamiaru dlatego tylko, że wynalazł wyborną machinę, a mechanizm rozwiąże wszelkie zadania ludzkie.

Zola wprowadza i typy dawnej szlachty, pełnej najsubtelniejszej delikatności. Wielka pani, która ma być wzorem cnoty, zgadza się, aby jej jedynak poślubił córkę swej kochanki, bo panna bogata, a syn delikatnego zdrowia, będzie miał za co zimować na Rivierze. Szlachcic, w którym uosabia się rycerskość zeszłego wieku, zgadza się być świadkiem na takim ślubie przez cześć dla poświęcenia matki, która dba przedewszystkiem o dobrobyt jedynaka. Trzeba przyznać, że w powieściach Zoli miłośnicy cnoty niemniej są wstrętni od zwolenników siedmiu grzechów głównych.

Podług Zoli, Paryż jest kotłem, w którym kipi przyszłość. Uczeni podkładają ogień pod ten kocioł. Niegdyś Paryż nawoływał Europę w imę wolności, jutro odezwie się do niej w imię nauki. Nie przestanie być latarnią, wznoszącą się nad światem i oświetlającą kulę ziemską.

Optymizm Zoli coraz mniej znajduje zwolenników. Wolno wątpić, aby, smażąc i prażąc na dnie alembików, odnaleziono zatracony sekret szczęśliwości ludzkiej. Młodsze pokolenie pisarzy szuka dróg innych. Zola rzuca klątwę na literatów, którzy wpadają w mistycyzm. Ale para i elektryczność nie stanowią kodeksu moralności. Żaden wynalazek naukowy nie odznacza granicy między dobrem a złem. Chociaż Zola czasem prawi niby kazania, w imię jakiej zasady potępiłby obrzydliwości, które przedstawia jako objaw życia stolicy?

Poza zgrają, opisaną przez Zolę, istnieje inny Paryż, inaczej działający, posługujący się innemi środkami i dążący do innych ideałów. O tym Paryżu Zola nic nie wie.

Najśmieszniejsze są teorye Zoli o sztuce. Zaznajamia nas z rzeźbiarzem, który znajduje, że cześć należy się jedynie płodności. Wykonał więc posąg tej nowej bogini i tłómaczy, że płodność jest słońcem piękności, a słońce jedyną sprawiedliwością, bo obdziela wszystkich zarówno swemi promieniami. Lapończycy mogliby zaprotestować przeciw tej teoryi. Co do płodności, wiadomo, że najniższe stworzenia są najpłodniejsze. Zdaje mi się, że to prawo dałoby się zastosować i do literatury.

Mieszczaństwo paryskie rozkupuje Zolę, który wmawia w czytelników, że żyjąc, jak jego bohaterowie, społeczeństwo na nic ostatecznie się nie naraża. Wszystkie stolice świata hołdowały religii rozkoszy. Po co troszczyć się o zgniliznę społeczną? Materya jest wieczna i przerabia się sama przez się.

W XVIII wieku szlachta lubowała się w rozwiązłych powieściach Crebillona, Louveta i Retifa de la Brettonne, a filozofia encyklopedystów uspokajała jej trwogi. *La déesse Raison* miała oddać szlachcie usługi, których mieszczaństwo oczekuje *de la déesse Science*. Gdy wybuchła rewolucya, encyklopedyści najgłośniejsi musieli kryć się po norach, ci zaś, których wytropiono, zginęli na gilotynie, jak Condorcet. Kiedyś szperacze będą wyszukiwali w dziełach Zoli usprawiedliwienia przyszłych katastrof, jak dzisiaj historycy przytaczają ustępy z Faublasa, aby wykazać, że podobne ohyczaje nie mogły ujść bezkarnie. W epoce pani Dubarry i Retifa de la Bretonne Francya miała już Bonapartego, tudzież cały zastęp generałów i myślicieli, którzy zmienili formy jej bytu. Może i dziś z mgły brudnych powieści, brudniejszych procesów i zgorszeń społecznych wyjdą ci, którzy obmyją Francyę z pleśni, grożącej jej rozkładem.

KRONIKA.

Kraków, 11 marca

Z Akademii umiejętności. W poniedziałek d. 14 b. m. o godz. 6 wieczorem odbędzie się posiedzenie wydziału filologicznego. Czł. prof. dr. Jan Bołoz Antoniewicz przedłoży pracę p. t. „Temat i autor niezbadanego dotychczas wielkiego obrazu włoskiego z końca *quattrocento*, znajdującego się w Galeryi książąt Czartoryskich w Krakowie". Czł. prof. dr. Ulanowski poda kilka przyczynków do historyi literatury politycznej polskiej wieku XVI.

Odczyt p. Józefa Kotarbińskiego o ś. p. Adamie Asnyku, wygłoszony w piątek 11 b. m. w Czytelni dla kobiet, stał się miłą niespodzianką dla tych którzy tak radzi słuchają go w teatrze. Z pietyzmem i subtelnem wniknięciem w ducha twórczości muzy Asnykowskiej prelegent przedstawił kolejno wszystkie etapy, przez jakie przechodził talent Asnyka, a podkreśliwszy zręcznie zasadniczy rys każdego tomu jego poezyj, począwszy od I go, a skończywszy na IV tym, wykazał ich siłę i potęgę; mówiąc o sonetach, w IV tomie zawartych, że „jak wieżyce wystrzeliły pod niebo i oparły się o najwyższe szczyty prawd ludzkich". Jako ilustracyę niejako przytaczał prelegent wyjątki z sonetów i wierszy, w tych tomach zawartych, a prześliczna deklamacya podnosiła niesłychanie urok odczytu. Po ocenie lirycznych utworów nastąpiła nadzwyczaj treściwa i doskonała, aczkolwiek bardzo krótka charakterystyka dramatycznych utworów poety. — Całą zaś literacką tę spuściznę odmalował prelegent na tle obywatelskiego i prywatnego życia ś. p. Adama Asnyka. „Życie to nie zadziwia ogromem energicznych czynów, ale słusznie trzeba przyznać, że Adam Asnyk był duchowym patronatem niejednej dobrej i szlachetnej sprawy".

Odczyt piątkowy dowiódł raz jeszcze, że p. J. Kotarbiński jest doskonałym krytykiem i prelegentem *par excellence*.

Odczyt znanego poety Lucyana Rydla na dochód kursów im. Baranieckiego p. t. „Tło kulturalne epopei Homeryckich" odbędzie się jutro w niedzielę 13 b. m. o godzinie 5 po południu w sali Rady miejskiej. Treścią odczytu będzie: archaiczna cywilizacya grecka i wschodnie pierwiastki, które na jej rozwój wpływały; jak wyglądali bohaterowie Homera, ich odzież, broń, pomieszkanie, sprzęty i naczynia; jak przedstawia się ich poziom umysłowy: ich wierzenia i pojęcia etyczne, ich psychologia i kultura obyczajowa; co stanowi poetyczność postaci Homeryczych. Odczyt ilustrowany będzie licznemi obrazami i tablicami.

Wobec wielce interesującego przedmiotu, pięknego celu, a bardzo przystępnych cen wstępu (krzesła pierwszorzędne po 50 ct., dalsze po 30 ct., wstęp na salę lub galeryę 20 ct), należy się spodziewać licznego zastępu publiczności.

W Bronowicach Wielkich pod Krakowem jutro w niedzielę odbędzie się pierwszy wykład dla ludności wiejskiej.

Krakowska Izba adwokacka według wykazu z dniem 31 grudnia 1897 r. liczyła ogółem 240 adwokatów. W Krakowie z liczby tej miało siedzibę 89; w Tarnowie 24; w Rzeszowie 17; w Nowym Sączu 10; w Bochni i Jaśle po 6; w Biały, Gorlicach i Wadowicach po 5; w Podgórzu i Żywcu po 4; w Chrzanowie, Dębicy, Łańcucie, Mielcu Nowym Targu po 3; w Andrychowie, Brzesku, Dąbrowy, Grybowie, Kolbuszowy, Krośnie, Myślenicach, Nisku, Oświęcimie, Przeworsku, Starym Sączu, Tyczynie i Wieliczce po dwóch; wreszcie w Bieczu, Dukli, Jordanowie, Kalwaryi, Kętach, Krzeszowicach, Leżajsku, Limanowy, Makowie, Milówce, Niepołomicach, Pilźnie, Radłowie, Radomyślu, Ropczycach, Rozwadowie, Skawinie, Strzyżowie, Tuchowie, Zatorze i Żabnie po jednym.

Program koncertu „Chóru akademickiego", mającego się odbyć dnia 14 b. m. na dochód budowy Domu akademickiego: 1. Lechner: Allegro i Andante (orkiestra). 2. a) Żeleński: Pieśń żeglarzy (chór męski), b) Moniuszko Gall: „Śpiewak w obcej stronie" na tenor solo (dr. A. Jendl) z akompaniamentem chóru. 3. Lipiński: Concert militaire na skrzypce z tow. orkiestry (prof. M. Wolfsthal). 4. a) Tosti: Marzenie, b) Gall: Wracaj, odśpiewa J. Szymański. 5) Deklamacya, wygłosi p. T Trapszówna. 6. a) Baldamus: Wspomnienie, b) Gall: Gosposia (chór męski). 7. Sarasate: Melodye cygańskie (prof. M. Wolfsthal). 8 Bruch: Pochód Normanów, na baryton solo (p. J. Szymański), chór męski i orkiestrę.

Wieczór muzyczny Ignacego Friedmanna, młodego pianisty, ucznia p. Grzywińskiej, odbył się wczoraj w sali hotelu Saskiego. Dochód przeznaczony na cel dobroczynny. Koncertant zwabił na ten wieczór liczną publiczność, mimo tylu zapowiedzianych dzień po dniu koncertów. Na wstępie wykonał p. Friedmann Beethovena Koncert B dur z towarzyszeniem orkiestry, wykazując w grze swej wiele cennych zalet. Posiada on zapał i ma dusze szczerze muzykalną. Bardzo ładnie zagrał p. Friedmann „Pieszczotkę Nocturne" Chopin Liszta. W trio własnego utworu wykazał koncertant już dziś nie pośledni talent. Na zakończenie wieczoru wykonał p. Friedmann Koncert B moll Czajkowskiego z towarzyszeniem orkiestry. Kompozycya to piękna, lecz nader trudna.

Udział w tym wieczorze wzięła p. H Redykówna i odśpiewała ładnie kilka piosnek swym miłym, choć nie silnym sopranem. Urozmaiciła wieczór deklamacyą artystka dram. p. Wanda Siemaszkowa wygłaszając ślicznie wiersz Hajoty. Burzą oklasków zmuszona była dodać jeszcze dwa drobne utwory. Orkiestra pułku 13 pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka towarzyszyła dzielnie pianiście i zasługuje również na szczere uznanie. W trio Friedmanna skrzypce grał znakomicie p. Hock, a młody wiolonczelista p Frommer, uczeń prof. Stingla, dzielnie mu towarzyszył.

Na końcu musimy uznać i pracę na polu pedagogiczno muzycznem p. Flory Grzywińskiej, której uczniowie przynoszą zaszczyt sumiennej i całą duszą miłującej swój zawód nauczycielce.

Z „Sokoła". Przypominamy, że jutro wieczorek gimnastyczny o godz. 7 wieczorem. W wykonaniu programu biorą udział najlepsze siły gimnastyczne Również i grono nauczycielskie będzie się popisywało w ćwiczeniach na poczwórnym orczyku. — Szczegółowe programy przy wejściu.

Po popisach wieczornica towarzyska członków „Sokoła" w górnej sali własnego gmachu.

Po dwutygodniowej przerwie odbędzie się też jutro zabawa dla dzieci o godz 3 po południu.

Wydział „Sokoła" krakowskiego składał swemu członkowi, starszemu radcy sądu Szurkowi, z powodu mianowania go radcą dworu i członkiem najwyższego trybunału w Wiednin, powinszowanie przez delegacyę, złożoną z prezesa „Sokoła" p. Turskiego i dwóch wydziałowych pp. Walerego Eljasza i Józefa Rudnickiego.

Radca dworu Szurek odznaczał się szczerą życzliwością i gorliwą działalnością dla „Sokoła" krakowskiego, jak i wogóle dla celów Sokolstwa polskiego, dlatego przez zgromadzenie walne był dawniej już mianowany członkiem honorowym tutejszego Towarzystwa Sokolego.

Na pożegnanie odjeżdżającego uchwalił wydział „Sokoła" urządzić uroczystą wieczornicę, o której terminie będzie osobne doniesienie.

Raut artystyczny, na który w najbliższych dniach rozesłane zostaną zaproszenia, odbędzie się nieodwołalnie w dniu 20 b. m. w sali „Sokoła". Sala udekorowaną zostanie oryginalnemi dekoracyami, które przedstawiać będą nowe kierunki w sztuce. Będzie więc: symbolizm, dekadentyzm, impresyonizm i t. p. Osobna dekoracya przedstawiać będzie bakcylusa panoramowego. Afisze są już gotowe i w niedzielę ukażą się na rogach ulic. — Wstęp na raut będzie wynosił tylko 1 złr.

Kasyno powszechne urządza w sobotę 19 b. m. wieczorek z tańcami, na który wydział P. T. Członków wraz z rodzinami najuprzejmiej zaprasza. Dla obcych, poleconych przez członków, wydaje zaproszenia sekretaryat kasyna codziennie między godz. 5 a 9 wieczorem.

Walne zgromadzenie członków Tow. kupców i młodzieży handlowej, zapowiedziane na jutro w niedzielę na godzinę 3 po południu, odroczone zostało na niedzielę następną 20 b. m. i odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia (Floryańska 28) również o 3 popołudniu.

Z uniwersytetu. P. Zygmunt S. Landau, kandydat adwokacki, rodem z Krakowa, otrzymał dziś na tutejszym uniwersytecie stopień doktora praw.

Poszukiwanie archiwalne. Dzienniki warszawskie donoszą, iż przyjechał do Warszawy na kilka tygodni profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Józef Kleczyński, znany z swych prac naukowych na polu statystycznem i ekonomicznem. Powodem przyjazdu są badania i poszukiwania, jakie profesor K. za zezwoleniem władz właściwych podejmie w archiwum akt dawnych w Warszawie w zakresie stosunków ekonomicznych z przeszłości naszego kraju.

Kółko rolników wszechnicy Jagiellońskiej na odbytem walnem zgromadzeniu dnia 10 b. m. zamianowało prof. dra Emila Godlewskiego, dyrektora studyum rolniczego w Krakowie, członkiem honorowym za położone zasługi tak na polu naukowem, jak i około wykształcenia młodzieży.

Pierwsza ustna rozprawa apelacyjna odbyła się w tutejszym sądzie krajowym (senat IV apelacyjny) dnia 8 b. m. pod przewodnictwem wiceprezydenta sądu krajowego p. Cieszyńskiego. Przedmiotem rozprawy był spór awizacyjny Sal. J. przeciw E-a. R. Po ustnych wywodach zastępców stron (adwokaci dr. Wład. Wilkosz i dr. Berman) i przesłuchaniu świadka i powoda (apelanta) ogłosił przewodniczący wyrok trybunału (wotanci radcy dr. Mendelsburg i dr. Bujak), zatwierdzający wyrok I instancyi (sądu powiatowego w Krakowie), t. j. uchylający wydany nakaz rumacyi. — Rozprawa pierwsza trwała przeszło trzy godziny, a przeciągnęła się głównie z powodu przepisanego w ustawie nowej szczegółowego protokołowania. Przysłuchiwała się jej z widocznem zainteresowaniem liczniejsza publiczność, przeważnie adwokaci i sędziowie.

Magistrat podaje do wiadomości w myśl § 58 ustawy z dnia 25 października 1896 r. nr. 220 dz. p p. i art. 38 ustęp 5 rozporządzenia wykonawczego, że rejestr powszechnego podatku zarobkowego, wymierzonego poszczególnym kontrybuentom, przydzielonym z okręgu miasta Krakowa do I, II, III i IV klasy, może być przez interesowanych kontrybuentów przez 14 dni, a to od 12 do 28 b. m. włącznie w godzinach od 9 rano do 2 po południu w biurze wydziału II magistratu przeglądany.

Za obrazę majestatu aresztowany został dzisiaj kelner na dworcu kolejowym w Krakowie, niejaki Jakób Sekulski.

Komitet, urządzający loteryę fantową na dochód stowarzyszenia Wzajemnej pomoc rękodzielników i przemysłowców w Krakowie czuje się w obowiązku złożyć najgłębsze podziękowanie wszystkim tym osobom, które czy to zbieraniem, czy też przesłaniem fantów i datków, lub też czynnie do osiągnięcia tak wysokiego dochodu się przyczyniły.

Gotówkę nadesłali lub też przy kasie złożyli: pani Turlińska zebrane złr. 20 50; po 10 złr. PP.: Jankowska, Jędrzejowski P., Plesnarowie, Stachowiczowie, Szufowie, Szpakowscy; po 5 złr.: Bartl St., dr Bobilewicz, Chęciński T., dr Chmurski, H. Czerny, dr Dobija, Drozdowski St., Grabowski W., Grodzicki J., Knollowa J., Kozikowa E., Kleitz, ks. Krzemieński, Krzyżanowski K., Miarczyński I., Muranyi R., Niedźwiedzki J., dr Pareński, Pollecowa W., hr. A. Potocka, J. Splichal, Sulikowska A., Szymczykiewicz S., Walczakiewicz A., Wild T.; po 4 złr.: N. N. i Rothe; po 3 złr.: Klimek, Zatorski J., Zieleniewski E.; po 2 złr.: Eks. D., K. Schober, Werner; 1·50 złr. Kowalski W.; po 1 złr.: Czaplicki, Stockmar, Nowak, ks. F., hr. T.

Dochód brutto wynosi 1.370 złr. 69 ct., wydatki 217 złr. 12 ct. Czysty dochód 1.153 złr. 57 ct. Z poważaniem *K. Markus.*

Z Podgórza. Po szczęśliwem przeprowadzeniu regulacyi etatu miejskiego, o czem wczoraj donosiliśmy, wchodzi na porządek dzienny druga, również ważna i potrzebna sprawa, a to: ułożenie pragmatyki służbowej dla urzędników i funkcyonaryuszów miejskich. W kołach radzieckich nie ma dwóch zdań, że wydanie pragmatyki jest rzeczą niezbędną, a to w tym celu, aby wszyscy bez wyjątku urzędnicy objęci etatem, znali dokładnie obowiązki, przywiązane do ich stanowisk.

Ze sprawozdania o ruchu w wapienniku miejskim za rok ubiegły, przedłożonego na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej, okazuje się zmiana na lepsze. W pierwszem półroczu wyprodukowano 512, a w drugiem 710, razem 1222 wagonów wapna, czyli o paręset wagonów więcej, aniżeli w roku poprzednim.

Referent komisyi oświetlenia miasta, p. dyr. Maryewski, zdał na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej sprawę o postępie rokowań, mających na celu zaprowadzenie oświetlenia elektrycznego. Gmina zdecydowana jest na zaprowadzenie elektryczności w własnym zarządzie i na własne ryzyko. Odnośny projekt firmy Schuckert & Comp. w Wiedniu, zbadany i zmodyfikowany nieco przez fachowego inżyniera, oraz podkomitet Rady miejskiej, przedstawia się w następujący sposób. Na razie, w ciągu roku 1898, gmina musiałaby wyłożyć kwotę 20.000 złr. jako zaliczkę i pierwszą ratę, następnie zaś przez lat dziesięć, aż do spłacenia całej należytości, płaciłaby gmina tytułem raty i $4\frac{3}{4}$ % od kapitału rocznie po 9000 złr. Wydatek ten pociągnie za sobą obciążenie budżetu tylko o kwotę 6000 złr., odpadną bowiem koszta dotychczasowego oświetlenia gazowego. Już po trzech lub czterech latach zakład elektryczny stanie się źródłem dochodu dla gminy, zaś po latach dziesięciu, jako spłacony i wolny od wszelkich ciężarów, da miastu nietylko bezpłatne oświetlenie, ale i przyczyni się znacznie do powiększenia dochodów, zwłaszcza wobec ciągłego wzrostu przemysłu i fakryk w mieście.

Ruch pociągów. Dyrekcya kolei państw. donosi, że ruch wszelkich pociągów na lokalnej kolei Borki Wielkie—Grzymałów został dnia 11 b. m. ponownie otwarty.

Ze Lwowa. Rozszerzenie sieci tramwaju elektrycznego we Lwowie, stoi obecnie na porządku dziennym narad delegatów Rady miejskiej. Prowadzenie ruchu kolei elektrycznej we własnym zarządzie gminy okazało się bardzo korzystne. Na ostatniem posiedzeniu delegatów zapytał dr Byk prezydenta dra Małachowskiego, w jakiem stadyum znajduje się projekt rozszerzenia sieci tramwaju elektrycznego? Prezydent objaśnił, iż istnieje zamiar założenia przedewszystkiem trzech nowych linij: przez ulicę Słoneczną i Zamarstynowską do nowej rzeźni, przez ulicę Janowską do cmentarza na Janowskiem i przez ulicę Kochanowskiego i św. Piotra do ulicy Łyczakowskiej. Plany szczegółowe i kosztorysy tych linij ma do końca b. m. opracować były dyrektor kolei elektrycznej miejskiej, p. Kern, poczem sprawa ta będzie przedmiotem dalszych narad.

Zakład gazowy we Lwowie, dzierżawiony od szeregu lat przez Towarzystwo desauskie, ma przejść jeszcze w ciągu bieżącego roku pod zarząd miasta. Z tego względu rozpisano konkurs na dyrektora gazowni, który ma pobierać 3.000 złr., pomieszkanie i tantyemy, a do dziś dnia zgłosili się następujący kandydaci: Przibik Wincenty z Pragi, Klemens Jan z Zelwoth, Grund Rudolf z Wiednia, Zagórowski Piotr, inżynier, Wrzosek St. z Tarnowa, Rodakowski Zygmunt ze Lwowa, Świerczewski Czesław z Łodzi i dotychczasowy reprezentant Towarzystwa desauskiego, Voss Konrad. Komisya gazowa, zastanawiająca się obecnie nad kandydatami, przedłoży wnioski swoje niebawem *plenum* Rady miasta do uchwały. Bardzo jest prawdopodobnem, że komisya przedłoży terno, składające się z pp. Rodakowskiego, Świerczewskiego i Vossa. Dyrektor miejskiego urzędu budowniczego, p. Hochberger, popiera kandydaturę p. Świerczewskiego. Najwięcej zwolenników ma kandydatura p. Vossa.

Wiadomości z dyecezyi tarnowskiej. Zamianowani: ks. Władysław Macheta, prowizorycznym katechetą przy gimnazyum w Bochni; ks. Jan Kosman, katechetą przy kolejowej szkole ludowej w Nowym Sączu; ks. Michał Ekiert, administratorem parafii w Olszówce. — Przeniesieni: ks. Kasper Mazur i ks. Władysław Bojarski z Tuchowa do Tarnowa, Józef Gawor z Jadownik do Tarnowa; Adam Warzewski z Tarnowa do Nowego Sącza, Bernard Orzechowski z Tarnowa do Tuchowa, Melchior Zapała z Tarnowa do Lipnicy murowanej, Władysław Szymanek z Lipnicy murowanej do Tuchowa, Józef Witek z Wierzchosławic do Bochni, Józef Ręgorowicz z Nockowej do Łączek, Ignacy Poniewski z Łaczek do Witkowic. — Zmarł w Nowym Sączu ks. Józef Gnutkiewicz, senior dyecezyi tarnowskiej, deficyent, w 93 roku życia, 68 kapłaństwa. — Konkurs na posadę katechety gimnazyalnego w Bochni rozpisany do końca marca.

Burmistrzem w Brzeżanach wybrany został p. Lucyan Marynowski, notaryusz tamtejszy.

W krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi dnia 1 maja b. r. rozpoczyna się kurs praktyczny dla robotników strycharzy, celem dostarczenia fabrykom dren, dachówek i cegielniom zawodowo przysposobionych robotników. Praktykanci na kursie tym uczyć się będą: *a)* składania masy do wyrobu cegieł rurek drenowych i dachówek zwykłych (karpiówek) z glin tłustych i materyałów chudzących jak glin piasczysty, mulik i piasek; *b)* wyrabianie rurek drenowych i cegieł przy użyciu maszyn ręcznych, a dachówek przy użyciu żelaznych form ręcznych i maszyny ręcznej; *c)* wkładania wymienionych wyrobów do pieca i wypalania ich. Ażeby praktykanci naukę z możliwie największym pożytkiem dla swej fabryki odbyć mogli, pożądanem jest, aby naukę praktyczną odbywali przy użyciu materyałów fabryki, w której pracować będą. W tym celu należy przesłać (opłatnie) do Szkoły garncarskiej w Kołomyi po jednym korcu: gliny tłustej, piasczystej, muliku i piasku — słowem tych materyałów, których zamierza użyć do swych wyrobów. Kandydat na kurs praktyczny ma się wykazać poświadczeniem, że jest czeladnikiem garncarskim lub robotnikiem cegielni, fabryki rurek drenowych lub dachówek. Nauka odbywa się bezpłatnie i trwa 1 miesiąc. Praktykanci utrzymują się własnym kosztem. Zgłoszenia adresować należy do Dyrekcyi krajowej Szkoły garncarskiej w Kołomyi.

O stanie zdrowia arcyksiężnej Stefanii ostatnie wiadomości brzmią pomyślnie. We czwartek już dostrzeżono znaczne polepszenie, które się przez piątek utrzymało. Noc ostatnią pacyentka spała dobrze i stan ogólny statecznie się poprawia, a z tego względu już biuletyny wydawane nie będą.

Muzeum miejskie w Warszawie. *Kur. Warsz.* donosi: Podnoszona kilkakrotnie i tak gorąco przyjęta przez całą prasę sprawa utworzenia Muzeum miejskiego w Warszawie wchodzi na tor pomyślny. Na posiedzeniu magistratu w zasadzie uchwalono budowę Muzeum miejskiego, z warunkiem, iż przeznaczone do niego zbiory przejdą całkowicie na własność miasta. Szczegóły sprawy mają być rozważone w osobnej komisyi, do której zarząd miejski zamierza zaprosić grono osób kompetentnych. Wybór miejsca padnie, jak się zdaje, na jeden z placów poszpitalnych od strony placu Wareckiego, jakkolwiek w tej mierze żadnej uchwały stanowczej jeszcze nie powzięto. Projekt ma być niebawem złożony generał-gubernatorowi warszawskiemu.

Fiasko hakatystów. Nie wszyscy Niemcy zarażeni są chorobą antipolską, jak tego dowodzi zwołane przez hakatystów zebranie w mieście Kowalewie, w Prusach Zachodnich. Na zebraniu tem przemawiał płatny agitator dr. Bovenschen, aby założyć filię, stawiło się tylko przeszło 20 głów, licząc i młokosów i ciekawych. Z inteligencyi miejskiej prawie nikt, z kupców nikt, z obywateli nikt. Co więcej, ani na przewodniczącego nowej filii zdobyć się nie mogli, bo panowie, którym rząd ten zaszczytny ofiarowano, prowadzeni oczywiście instynktem zdrowym, się wymówili. Ale nie tylko to, bo byli też tacy, co się nie wahali publicznie odzywać się w obronie ludu polskiego i wytykać hakatyzmowi ujemne jego strony. *Geselliger* będzie się gniewał, ale trudna rada, faktem jest, że coraz więcej odzywa się głosów w obronie naszej ze strony niemieckiej. Do Towarzystwa przystąpiło aż sześciu prawowitych Niemców!

Klub polski w Pradze. W celu stworzenia jakiegoś ogniska, jakiegoś punktu środkowego dla Polaków, których losy zmusiły do stałego pobytu w Pradze, założono w roku 1887 stowarzyszenie „Klub polski". Cel jego jest dwojaki: ułatwienie stosunków towarzyskich wśród praskiej Polonii, a powtóre pielęgnowanie i rozszerzanie języka i literatury polskiej pomiędzy rodakami, zamieszkałymi w Pradze, i pomiędzy Czechami. Stąd obok Polaków mogą być i są członkami Klubu także Czesi. Polityka jest z działalności Klubu wyłączoną. Aby osiągnąć cel, zakreślony statutem, używa Klub różnych sposobów. Pierwszym są tygodniowe zebrania, podczas których oprócz swobodnej zabawy towarzyskiej odbywają się często odczyty, przeważnie z historyi polskiej. Od czasu do czasu urządza się zabawy tańcujące i wieczorki, połączone z śpiewem, deklamacyą i t. p.; w lecie także wspólne wycieczki. Z pietyzmem obchodzi się nieznane w Czechach polskie zwyczaje, jak „święcone" i „gwiazdkę". Rocznice narodowe obchodzi się uroczystymi wieczorami (n. p. w listopadzie rocznicę Mickiewiczowską.

Z ubolewaniem trzeba zaznaczyć, że wielu inteligentnych Polaków nie należy do Klubu. Pomimo tego Klub się rozwija. W r. 1897 było członków 64, między nimi 5 honorowych. Kasa nie bardzo bogata: wkładki członków pokrywają zaledwie wydatki administracyjne. W bibliotece jest około 380 dzieł polskich, w czytelni znaczna ilość czasopism. Przy tej sposobności Klub składa serdeczne podziękowanie za bezpłatne przysyłanie dzienników i czasopism: *Dziennik Polski, Nowa Reforma, Gwiazdka Cieszyńska, Słowo Polskie, Goniec* i *Iskra*,

Śmigus, Djabeł, Życie, Tygodnik illustrowany, Gazeta Polska i *Zgoda w Chicago* i inne. Zebrania tygodniowe odbywają się co niedzielę w lokalu Klubu: „Św. Wacławska założna“ o godz. 6 wieczorem, a w lecie w sobotę o godz. 8. — W lutym odbyło się doroczne walne zgromadzenie. Na rok 1898 wybrano nowy wydział. Składają go pp.: St. Towarnicki, prezes; K. Hofman, wiceprezes; St. Dobrzycki, sekretarz; J. Krziżek, skarbnik; K. Schulz, bibliotekarz; H. Merell i J. Góral wydziałowi; H. Raynal i B. Radelicki, rewidenci.

Honorowa szabla dla pułkownika Picquarta, jaką sprawiło grono obywateli w Budapeszcie, skonfiskowaną została przez władze węgierskie. Wysłanie szabli do Paryża wstrzymane zostało na skutek przedstawień pewnego w Paryżu mieszkającego Węgra, który pisał do ojczyzny, że krok ten wobec rozdrażnienia tłumów mógłby dla tamtejszych Węgrów niemiłe sprowadzić skutki. Szablę pozostawiono przeto u jubilera, skąd zabrała ją policya, rzekomo z powodu niedozwolonego użycia herbu państwowego. Jest to nieco naciągane tłumaczenie ustawy, zakazującej używania herbu państwa na wyrobach przemysłowych. Opowiadają, iż konfiskata nastąpiła skutkiem interwencyi generalnego konsula francuskiego w Budapeszcie.

Z emigracyi. Od pewnego czasu krążyły wieści, że agenci zagraniczni namawiają wieśniaków galicyjskich do emigracyi aż na wyspy hawajskie, do Honolulu. Obecnie pokazuje się, że nie jest to żaden wymysł, ale fakt niewątpliwy. *Swoboda*, pismo wychodzące w Ameryce północnej, podaje o tem ciekawą wiadomość: „Na wyspach hawajskich właściciele plantacyj cukru, bawełny itd., przeważnie Amerykanie, najmują robotników za kontraktami, a prawo miejscowe daje im w takim razie nad skontraktowanymi ludźmi moc prawa nieograniczoną. Jeśli kto podpisze się na trzy lata do roboty, to w żadnym razie nie może się uwolnić od niej prędzej, jakkolwiek byłoby mu ciężko. Narażony jest tedy na wyzysk plantatora — i nieomal staje się jego niewolnikiem. To barbarzyńskie prawo ma być zniesione przez rząd miejscowy kiedyś w przyszłości, tymczasem jednak jest stosowane jak najsurowiej. Otóż dotąd, o ile wiadomo redakcyi *Swobody*, na tych warunkach sprowadzono do miejscowości Papaikou, w pobliżu Honolulu, już 34 rodziny ruskie z Galicyi. Biedacy owi pracują bardzo ciężko, wśród niesłychanego upału, a dzieje im się bardzo źle. Drożyzna i wyzysk są tak wielkie, że za 35 dolarów miesięcznie, które nominalnie zarabia każdy silny mężczyzna, zaledwo podobna utrzymać się z rodziną. O polepszeniu losu i zmianie pracy ani można myśleć.“

Składki. P. Władysław Durbasiewicz, magister farmacyi w Wiedniu, złożył 10 złr. dla Tow. Szkoły ludowej i 10 złr. na gimnazyum polskie w Cieszynie.

Repertoar teatru miejskiego.

W niedzielę 13 marca: „Tamten“, sztuka w 5 aktach osnuta na tle stosunków warszawsko-rosyjskich Józefa Maskoffa (po raz 5).

Dział ekonomiczny.

Z dyrekcyi kolei państwowych donoszą nam: Z dniem 1 kwietnia r. b. wchodzi w życie podatek do taryfy (część II, zeszyt 4) dla ruchu towarowego pomiędzy Galicyą i Węgrami, zawierający ceny przewozowe dla poszczególnych artykułów, względnie dla bydła rogatego.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 11 marca. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica od 9 90 do 11·60. Pszenica węgierska od —·— do —·— Żyto od 8·— do 8·70. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 6·70 do 8·70. Owies z opłatą akcyzową od 8·20 do 8·80. Groch od 7·50 do 10·—. Tatarka od 7·— do 8·—. Proso od 5·— do 6·—. Fasola od 8·— do 12·—. Jagły od 11·— do 13·—. Siano od —·— do 2·20. Słoma od —·— do 2·—. Koniczyna na paszę od —·— do 2·40. Ziemniaki za hektolitr od 2.40 do 2·60. Jaja za kopę od 1·35 do 1·50. Masło za garniec od 3·25 do 3·75. Spirytus na 95° Tralesa za hektolitr od —·— do 80·—. Okowita na 75° Tralesa za hektolitr od —·— do 60·—. Tymotka nasienna za 100 klgr. od 12·— do 18·—. Wyka od 6·— do 7·—. Koniczyna nasienna biała od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona od 35 — do 48 —. Kukurudza od —·— do —.—. Rzepak zimowy do —·— do —·—.

Targ wiedeński. (Targowica St. Marx). Dnia 10 b. m. dostarczono 3810 cieląt, 1216 żywych świń, 1719 świń bitych, 448 bitych owiec i 2949 jagniąt. Płacono za kilogram: bitych cieląt po 34 do 42 ct., pierwszej jakości po 44 ct. do 52 ct., przednich po 54 ct. do 58 ct.; świnek po 35 ct. do 44 ct., bitych ciężkich świń 50 ct. do 56 ct., prosiąt od 46 ct. do 54 ct., a bitych owiec od 26 ct. do 40 ct. Jagnięta płacono po 4 złr. do 12 złr. za parę. Tendencya: mdła.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „Nowej Reformy“.

Wiedeń, 12 marca. *(Telefonem.)* Dzisiaj otwarto tutaj kongres balneologiczny.

Wiedeń, 12 marca. *(Telefonem.)* Znana artystka dramatyczna z burgteatru, Helena Hartmann, umarła dzisiaj po krótkiej chorobie.

Wiedeń, 12 marca. Wkrótce wydany zostanie drogą rozporządzenia, podpisanego przez całe ministerstwo, nowy regulamin służbowy dla prokuratoryi skarbu. Najważniejsza reforma polegać ma na tem, że prokuratorye skarbu nie będą już podlegały władzy prezydyalnej krajowej, ale bezpośrednio ministrowi skarbu. Nowy ten regulamin ma wejść w życie dnia 1 kwietnia b. r.

Bielak, 12 marca. Wczoraj rano na stacyi Judenburg pociąg osobowy, wiozący robotników włoskich, wpadł na pociąg towarowy, wskutek złego zrozumienia sygnału. Ciężkie rany odnieśli: konduktor i trzech robotników.

Budapeszt, 12 marca. W dalszym ciągu rozpraw nad przedłożeniem, tyczącem się jubileuszu cesarskiego, oświadcza się Albert Apponyi za przedłożeniem, domaga się jednak wybrania komisyi, z 15 członków złożonej, którąby zmieniła treść przedłożenia.

Karol Eoetvoes popiera ten wniosek, żąda jednak, aby także członkowie Izby magnatów do komisyi powołani zostali.

Prezes ministrów baron Banffy broni zawartej w przedłożeniu daty 11 kwietnia, jako dnia sankcyi ustaw z roku 1848, przez który to akt ustawa zyskała właściwy charakter. Mowca oświadcza, że nie chce mówić o właściwem znaczeniu 15 marca, aby uniknąć różnic w zapatrywaniach. 50-cio letnia rocznica dni marcowych powinna być świętem narodowem, w którem każdy powinien wziąć udział. Mowca w zredagowanym adresie nie dopatruje się żadnych błędów, zgadza się na zmianę treści adresu, sprzeciwia się jednak wnioskowi wybrania umyślnej do tego komisyi.

Po przemowach kilku posłów, rozprawę odroczono.

Berlin, 12 marca. Dzienniki donoszą, że dawny chiński poseł w Berlinie, Chu-King-Chem, mianowany obecnie pełnomocnikiem chińskim na dworze rosyjskim, udał się do Petersburga.

Frankfurt, 12-go marca. *Frankf. Ztg* donosi z Nowego Jorku, iż komisya śledcza, mająca zbadać przyczyny katastrofy na statku „Maine“, oświadczyła, iż przyczyn tych bliżej określić nie podobna.

Paryż, 12 marca. Ponieważ Picquart stanowczo odmówił żądaniu dania honorowej satysfakcyi Esterhazy'emu, przeto świadkowie Esterhazy'ego oświadczyli, iż misyę swoją uważają za spełnioną i dalszych kroków czynić nie będą.

Skutkiem tego Esterhazy w liście otwartym dziękuje swoim świadkom za podjęte trudy, a Picquartowi zarzuca tchórzostwo.

Paryż, 12 marca. Minister spraw zagranicznych, Hanotaux, przedstawi w Izbie w przyszłym tygodniu przedłożenie w sprawie uregulowania gwarancyi dla greckiej pożyczki.

Paryż, 12 marca. Podczas obrad nad budżetem dochodów dep. Castelin domagał się nałożenia specyalnego podatku na cudzoziemców. Minister skarbu Cochery przyrzekł rzecz tę zbadać.

Londyn, 12 marca. *Biuro Reutera* donosi z Praetoryi:

Przewodniczący rady ludowej, podczas rozpraw nad przedłożeniem ustawy o zaprowadzeniu chłodnych przechowków na mięso, omawiał sytuacyę, w której zwrócił uwagę, że wkrótce nadejdą prawdopodobnie burzliwe czasy. Podniósł, że Transvaal w sprawie zaopatrywania w artykuły żywności, bardzo jest zależnym od państw zagranicznych

Londyn, 12 marca. Donoszą tutaj z Bombaju, iż trwają tam w dalszym ciągu groźne rozruchy przeciw zarządzeniom, mającym na celu powstrzymanie dżumy. Sklepy są pozamykane.

Londyn, 12 marca. 15 000 robotników wstrzymało się od pracy.

Chrystyania, 12 marca. Komisya dla konstytucyi uchwaliła pięciu głosami przeciw dwom, aby wszystkim mężczyznom, który przekroczyli 25-ty rok życia, nie wyłączając czeladzi, udzielić powszechnego prawa głosowania.

Petersburg, 12 marca. *Pet. Wiedom.* donoszą, że generał-porucznik Puzyrewski zostanie generał-gubernatorem nowego generał-gubernatorstwa środkowo-azyatyckiego, które będzie utworzone z obwodów zakaspijskiego i turkestańskiego.

Rzym, 12 marca. Austryacko węgierski ambasador hr Passeti wydał tutaj bankiet na cześć hr. Badeniego i jego małżonki, którzy tutaj bawią.

Konstantynopol, 12 marca. Wczorajsza rada ministrów zajmowała się wypadkami na granicy bułgarsko tureckiej i agitacyą bułgarskich komitetów rewolucyjnych w Macedonii. Jak zapewniają z dobrze poinformowanego źródła, Porta postanowiła utrzymywać z Serbią i Rumunią jak najlepsze stosunki, aby w ten sposób stworzyć przeciwwagę agitacyom bułgarskim w Macedonii. W tych dniach wyjedzie jeden z adjutantów sułtańskich w misyi poufnej do Belgradu.

Jokohama, 12 marca. *(Tlg. Agencyi Reutera).* Król Korei prosił Rosyę, aby mu udzieliła trzydniowej zwłoki na odpowiedź w sprawie postawionego przez Rosyę *ultimatum*. Rada ministeryalna w Soeul zdecydowała się na odpowiedź, że należy uwolnić rosyjskiego radcę finansowego Aleksiejewa i rosyjskich wojskowych instruktorów na wyspach koreańskich. Na to odpowiedział przedstawiciel ministerstwa spraw zagranicznych, że utrzymanie narodowej samodzielności Korei tylko z pomocą Rosyi jest możliwem, zaprotestował tedy przeciw uchwale rady ministrów i ustąpił ze swego stanowiska.

Sytuacya polityczna.

Wiedeń, 12 marca. *(Telefonem).* Podają tutaj następującą listę kandydatów na członków parlamentarnej komisyi Koła polskiego: Biliński, Wojciech Dzieduszycki, Piniński, Piętak, Dawid Abrahamowicz, a nadto prezes i wiceprezes Koła polskiego.

Wiedeń, 12 marca. *(Telefonem.)* Przywódcy stronnictw rozjeżdżają się na razie do domów. W przyszłym tygodniu odbyć się ma cały szereg konferencyj klubów, celem zajęcia stanowiska wobec nowego gabinetu. Przed rozpoczęciem obrad parlamentu zadecydowana ma być stanowczo kwestya wyboru prezydyum. Prawica zgadza się na oddanie mniejszości stanowiska pierwszego wiceprezydenta. Ma on być wybrany z łona wiernokonstytucyjnej większej własności. Jako kandydata wymieniają bar. Ludwika Ludwigstorfa. Rokowania w tej sprawie między mniejszością a konstytucyjną większą własnością prowadzi rząd.

Grac, 12 marca. *Tagespost* potwierdza wiadomość, iż pierwszym wiceprezydentem ma być wybrany baron Ludwigstorff z wierno konstytucyjnej większej własności. Wprawdzie godność tę ofiarowano także bar. Stuergkhowi, lecz ten jej przyjąć nie chce.

Praga, 12 marca. O wczorajszych obradach komisyi wykonawczej prawicy, donoszą tutejsze dzienniki czeskie następujące szczegóły:

Jaworski zdał sprawę z rokowań swoich z rządem. Miał on przytem oświadczyć, że deklaracya rządu będzie krótka i z naciskiem zaznaczy potrzebę uszanowania konstytucyi, jeżeli faktyczne stosunki na to pozwolą. Uchwalono też na tem posiedzeniu, aby wybór kandydata na prezydenta Izby oddać klubowi Dipaulego, który, jak wiadomo, przeznacza na nią Fuchsa. Była także na tem posiedzeniu mowa o utrzymaniu dalszem *lex Falkenhayn* (zaostrzonego regulaminu Izby) i o sprawach czeskich.

Dzienniki czeskie twierdzą, iż polscy członkowie komisyi wyrazili zdanie, iż zaostrzony regulamin izbowy obowiązywać ma nadal i żądali, aby go z wszelką surowością wykonywano. Większość komisyi parlamentarnej prawicy wyraziła jednak przekonanie, że obostrzony regulamin izbowy przestał już obowiązywać.

Praga, 12 marca. Donoszą tutaj z Neustadt, iż tamtejszy klub mieszczański odbył zgromadzenie, na którem Grosz w ostrych słowach występował przeciw powołaniu Kaizla i Baernreithera do gabinetu, wreszcie wyraził ten mowca życzenie, aby cesarz w swym roku jubileuszowym ukoronował się na króla czeskiego,

Poseł Blażek wskazywał, że wprawdzie hr. Thun nie cieszy się sympatyą Czechów, lecz pamiętać trzeba, iż jest on autonomistą. Czeskiej polityce nic takiej nie wyrządza szkody, jak nienawiść, skierowana przeciw osobie, a nie przeciw systemowi. Hr. Thun nie ma najwidoczniej zamiaru rządzić bez Czechów, skoro Kaizła powołał do gabinetu.

Następnie przemawiał pos. Brzeznovsky, który w ostrych słowach wystąpił przeciw hr. Thunowi i przypomniał odezwanie się jego na wystawie w Podmokłem (Bodenbach), zakończone pruskiem okrzykiem *Heil!*

Praga, 12 marca. Minister Kaizl złożył swój mandat poselski, lecz będzie się o niego na nowo ubiegać.

Praga, 12 marca. Komitet wykonawczy wiernokonstytucyjnej szlachty niemieckiej odbyć ma konferencyę, na którą przybędzie Baernreither.

Program hr. Thuna.

Wiedeń, 12 marca. *Neue Fr. Presse* na naczelnem miejscu ogłasza program polityczny prezydenta ministrów hr. Thuna, który w drodze prywatnej poznać miała. Zdaniem *Pressy* hr. Thun nie jest zwolennikiem prawnopaństwowych dążeń Czechów, a tylko uznaje obecnie istniejącą konstytucyę w ramach dualistycznych i nie zamyśla żadnych w tym kierunku przeprowadzać zmian. Gdyby się okazała praktyczna potrzeba rozszerzenia kompetencyi Sejmów, to nie sprzeciwiałby się hr. Thun takiej reformie, pod warunkiem, że stałoby się to w ramach obecnie istniejącej konstytucyi.

Jako zwolennik ustaw zasadniczych państwa, uważa za rzecz najbliższą i najważniejszą pchnąć na właściwe tory parlament i zapewnić jego funkcye. W sprawie tej nie myśli o obostrzeniu regulaminu izbowego. W razie, gdyby ustawodawcza czynność Rady państwa sparaliżowaną znowu została przez żywioły obstrukcyjne, jest zdecydowanym sesyę zamknąć i otworzyć ją dopiero po upływie kilku miesięcy. Gdyby w Izbie znowu pojawiła się obstrukcya, postąpi hr. Thun tak samo. Trzy razy jest zdecydowanym zamykać Radę państwa, a gdyby to nie poskutkowało, wtedy rozwiąże Izbę poselską i nowe rozpisze wybory. Dopiero, gdyby z ponownych wyborów nie weszli do parlamentu reprezentanci, chcący przyłożyć ręki do działalności dodatniej parlamentu, byłby hr. Thun zmuszonym, oddać cesarzowi do dyspozycyi swą tekę i wysłuchać rozporządzeń cesarskich.

W okresie sesyi przedświątecznym zająć się ma parlament jedynie wyborem prezydyum, zatwierdzeniem rozporządzenia w sprawie ugody z Węgrami i przeprowadzić wybory do delegacyj wspólnych.

Co do rozporządzeń językowych stoi hr. Thun na tem samem stanowisku, co hr. Gautsch; uważa je za prowizoryczne dopóki parlament w drodze ustawodawczej nie ureguluje kwestyi językowej.

Szczególny nacisk kładzie hr. Thun na osobę dr. Baernreithera, który do gabinetu wstąpił pod trzema warunkami, które, gdy spełnione nie będą, z ministerstwa ustąpi. Warunki te są:

1) Rząd nie śmie nic przedsiębrać sprzecznego z konstytucyą.

2) Narodowych interesów Niemców w Austryi nie wolno uszczuplać.

3) Liberalna większa własność zachowa zupełną wobec rządu swobodę.

Hr. Thun warunki te przyjął.

Koalicya, czy kooperacya?

Wiedeń, 12 marca. *Fremdenblatt* zamieszcza na naczelnem miejscu dłuższy artykuł pod tytułem *Coalition und Cooperation*, napisany przez jednego z wybitnych parlamentarzystów.

Autor rozbiera tu pytanie, czy obecny gabinet jest koalicyjnym. Koalicyjnym był gabinet Windischraetza, kooperacyjnym dzisiejszy. Obu matką była „bieda“ *(Noth)*. Koalicya przyszła do skutku, bo większość parlamentarna obawiała się radykalnego projektu reformy wyborczej, wypracowanego przez Steinbaha. W „biedzie“ był wtedy parlament, a niebezpieczeństwo zagrażało ze strony rządu. Dziś zupełnie inaczej. W parlamencie wzięły górę żywioły radykalne, a rząd jest tym czynnikiem, który chce usunąć niebezpieczeństwo anarchii, grożącej państwu. Kooperacya dzisiejsza powstała przy pomocy umiarkowanych żywiołów lewicy, aczkolwiek prawica sama zdolnaby była kierować nawą państwową. Obie strony nie tykają tu swego programu, a tylko chcą dać państwu to, co mu się należy. Nie ominięcie politycznych kierunków, ale trzymanie się umiarkowanych zasad w ich przeprowadzeniu, stanowi granicę terenu, w którym obracać się ma kooperacya.

O ile koalicya była wypływem egoistycznych zachcianek obrony istniejącego stanu posiadania mandatów przez grożącą im reformę wyborczą, o tyle dzisiejsza kooperacya posiada idealny charakter uczynienia parlamentu zdolnym do pracy i przeprowadzenia ugody z Węgrami.

Jubileusz rewolucyi.

Wiedeń, 12 marca Wczoraj odbyło się uroczyste zebranie „Towarzystwa przyjaciół postępu“ w hotelu *de France.* Przemawiał między innymi poseł do Rady państwa dr. Kopp, podnosząc znaczenie marcowej rewolucyi. Postanowiono wezwać ludność wiedeńską do jak najliczniejszego udziału w jutrzejszej uroczystości.

Wiedeń, 12 marca. *(Telefonem.)* Dzisiaj odbył się tutaj „bummel“ studentów uniwersytetu z bardzo licznym i ożywionym udziałem. Studenci rozwijają bardzo gorliwą agitacyę, aby podczas jutro odbyć się mających demonstracyj na cześć poległych w dniu 13 marca 1848 roku, wystąpiło jak najwięcej akademików. Na cmentarzu, nad grobem poległych, przemawiać ma Wolf.

Jutro gmach uniwersytetu będzie zamknięty, aby nie przyszło w nim do zaburzeń. Z tego powodu studenci barwy narodowej niemieckiej zwołują zgromadzenie przed uniwersytetem.

Grac, 12 marca. Rada miejska poleciła burmistrzowi, aby na pamiątkę roku 1848, na którego zdobyczach opiera się dzisiejsza konstytucya, w następną niedzielę urządzono iluminacyę ratusza i miejskich teatrów. Przy tej sposobności burmistrz wyraził przekonanie, że uroczystości te odbędą się w spokoju i z godnością, a nie przybiorą charakteru niezgodnego z uczuciami lojalności.

Linc, 12 marca. Wczoraj odbyła się tutaj uroczystość dla uczczenia rewolucyi z roku 1848 Przemawiał Wolf, który zapowiedział, że wniesie w Izbie postawienie Gautscha w stan oskarżenia z powodu wydania przez niego zakazu noszenia odznak burszowskich.

Pojedynki.

Belin, 12-go marca. Z powodu onegdajszego zajścia w Sejmie pruskim, — Motty posłał wczoraj Gerlichowi świadków. Wyzwania stanowczego dotąd jednak nie uczyniono, albowiem świadkowie wspólnie wpierw rozpatrują sprawę.

Berlin, 12 marca. Obiega tutaj pogłoska, że nie przyjdzie do pojedynku między Mottym a Gerlichem, gdyż świadkowe obu stron sprawę załagodzili.

Budapeszt, 12 marca W pojedynku między hr. Klebelsbergiem a hr. Bethlenem, pierwszy z nich odniósł ciężkie rany. Przeciwnicy rozeszli się bez pogodzenia się.

Budapeszt, 12 marca. Nadżupan Szalawsky został ciężko rannym w pojedynku; kula przeszła bowiem przez staw kolanowy i silnie uszkodziła tkaninę kostną. Ranny znajduje się w szpitalu Czerwonego krzyża. Wyjęcie kuli będzie bardzo bolesne.

Niemiecki projekt marynarki.

Frankfurt 12 marca. *Frankf. Ztg* dowiaduje się z Wrocławia, że kardynał Kopp wyjechał do Rzymu w bardzo ważnej misyi. Zaraz po jego przybyciu miały być podjęte rokowania Watykanu z rządem niemieckim co do naglących życzeń stronnictwa centrum. Oczywiście chodzi o ustępstwa, jakie rząd ma przyznać katolikom za przyzwolenie na projekt marynarki. Od wyniku więc rokowań zależeć będzie postawa centrum wobec projektu rządowego. Głosowanie w kwestyi pokrycia kosztów umyślnie odroczonem zostało do ukończenia rokowań z Watykanem.

Augsburg, 12 marca. *Augsb. Abendztg.* donosi, iż wie z pewnością, że rząd bawarski oświadczył się z całą stanowczością przeciwko wnioskowi Liebera co do sposobu pokrycia kosztów na wzmocnienie floty, ponieważ Bawarya sprzeciwia się stanowczo wszelkim środkom, wkraczającym choćby tylko pośrednio w autonomię finansową i prawo nakładania podatków, przysługujące na mocy konstytucyi pojedyńczym państwom Rzeszy.

Na tropie anarchistów.

Paryż, 12 marca. Obiegają pogłoski, że policya jest na tropie anarchistycznego spisku. — Poszukiwania, czynione osobiście przez szefów władzy bezpieczeństwa w Lyonie, Barcelonie i Medyolanie, zakończyły się aresztowaniem wielu indywiduów, podejrzanych o to, że podkładały owe bomby, znajdowane kilkakroć, gdy prezydent Faure podróżował lub występował w charakterze urzędowym, a ostatni raz, gdy wyjeżdżał do Rosyi. Przy bombach tych znajdowano zawsze kartkę z napisem: „*Vive la Pologne*“, i dlatego spiskowca nazywano zawsze „*le vieux Polonais*“.

Aresztowany obecnie fabrykant tych bomb, nie jest ani starym, ani Polakiem. Dotychczas nie ogłoszono jeszcze jego nazwiska, ani też imion jego wspólników

Paryż, 12 marca. Nie podając bliższych szczegółów, policya paryska oświadcza, że aresztowała anarchistę, znanego pod nazwą „starego Polaka“, który dokonał owe zamachy dynamitowe na prezydenta Faure'a. Jak wiadomo, rzucał on kilkakrotnie bomby, ale żadna z jego bomb nie wyrządziła zniszczenia.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca
Michał Konopiński.

NADESŁANE.
(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi.)

Kursa telegraficzne giełdy wiedeńskiej i berlińskiej.

Wiedeń, 12 marca 1898.

	Złr.	ct.
Renta austryacka papierowa	102	40
„ „ srebrna	102	25
4% renta austryacka złota	122	85
4% „ „ koronowa	102	65
4% „ węgierska złota	121	60
4% „ „ koronowa	99	55
Akcye Banku austro-węgierskiego	925	—
„ kredytowe	362	15
Londyn	120	45
Marki	58	77½
20-to Markówki	11	75
20-to Frankówki	9	53
Włoskie banknoty	45	10
Dukaty	5	66
Węgierskie Losy Premiowe	160	—
Losy tureckie	57	90
Akcye Anglobanku	160	55
„ Unionbanku	300	—
„ Bankverein	271	—
„ Laenderbanku	217	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	301	—
„ „ Południowej	79	—
„ „ Elbethal	260	55
„ „ Nordbahn	3440	—
„ „ Staatsbahn	340	25
„ „ Alpine	150	60
„ Tureckie Tabaczne	132	—
Ruble	127	25
Berlin, 12 marca 1898.		
Banknoty austryackie	170	15
Krótki Wiedeń	170	—
Banknoty rosyjskie	216	85
Krótka Warszawa	216	35
4½% Listy Polskie	100	80
Renta włoska	93	80
Akcye kredytowe austryackie	227	87
Ruble Ultimo	216	75
Wiedeń, 12 marca 1898.		
Spirytus gotowy	20	30
Cena nafty	15	—
Pszenica na wiosnę	11	86
Żyto na wiosnę	8	76
Owies na wiosnę	6	80
Kukurudza	5	62

Cennik Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie.

z dnia 12 marca 1898 r. godz. 1-sza w południe.

	Złr. wal. austr. płaca		żądają	
I. Waluty.				
Ruble papierowe	127	20	127	70
Marki niemieckie	58	60	58	90
Franki papierowe	47	40	47	75
20-to frankówki w złocie	9	51	9	56
II. Listy Zastawne				
5% Listy zast. prem. Banku hip.	110	25	111	25
4½% Listy zastawne Banku hip.	100	25	101	—
4% „ „ „	96	75	97	25
4½% Listy zastawne Banku kraj.	101	25	102	25
4% „ „ „ „	98	—	98	50
4% Listy zast. gal. Tow. kredyt. ziem. nieok.	97	75	98	75
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 41-letnie	97	—	98	—
4% L. zast. gal. T. kr. ziem. 56-letnie	96	85	97	40
III. Obligacye i pożyczki.				
4% Galicyjskie obligacye propinac.	98	—	98	75
6% Pożyczka krajowa z r. 873	—	—	—	—
4% Pożyczka krajowa z r. 1893	97	75	98	75
4% Pożyczka miasta Lwowa	96	—	96	75
5% Obligacye komun. Banku kraj.	102	—	103	—
4½% „ „ „	100	—	—	—
4% Obligacye kolejowe	97	50	98	25
IV. Losy.				
Losy miasta Krakowa	27	25	28	25
„ „ Stanisławowa	—	—	—	—
V. Akcye.				
Akcye Banku kredyt. we Lwowie	—	—	—	—
„ „ hipot. „	380	—	—	—
„ „ Galic. dla handlu i przemysłu w Krakowie	—	—	—	—
Akcye kolei Karola Ludwika	213	25	214	50
„ kolei Lwów-Czerniowce-Jassy	301	—	304	-

Kursa są notowane bez kuponu bieżącego, który się oblicza osobno.

Muzeum Narodowe (w Sukiennicach) otwarte jest codziennie od godziny 11-tej do 3-ciej po południu z wyjątkiem poniedziałków, za opłatą wejścia 20 centów w dzień zwykły, w niedziele i święta po 10 ct od osoby. W pierwszą niedzielę każdego miesiąca wstęp darmo.

Muzeum ks. Czartoryskich otwarte dla zwiedzających we wtorki i piątki od godziny 9-tej do 1-szej po południu, o ile w te dnie nie przypadają święta. — Szkoły, pensyonaty i instytucye, pragnące zwiedzić Muzeum zbiorowo, w dnie te nie mogą być do zwiedzenia dopuszczone ale zgłosić się winny do dyrekcyi, która inny dzień odpowiedni w tym celu oznaczy.

Wystawa nieustająca Towarzystwa Przyjaciół sztuk pięknych w Sukiennicach otwarta codziennie od godziny 11 do 4, prócz poniedziałków. W niedzielę o godzinie 10. Wstęp w niedziele 15 centów, w dnie powszednie 30 ct.

Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego *(Collegium novum)* zwiedzać można codziennie od godziny 12-tej do 1-szej — prócz niedziel, świąt i feryj uniwersyteckich bezpłatnie.

Gabinet Geologiczny Uniw. Jagiell. w *Collegium physicum* przy ulicy św. Anny na I piętrze otwarty w każdą niedzielę od godziny 9-tej do 1-szej w południe.

Gabinet zoologiczny tamże na dole.

Kasa oszczędności dla podróżnych.

Austrya w Paryżu 1900.
Zbiorowe jazdy na paryską wystawę światową 1900
w miesiącach: maju, czerwcu, lipcu, sierpniu, wrześniu i październiku.

Nad dokładnem wykonaniem programu, jakoteż nad zarządem wpływających wkładek czuwa następujący Komitet:

Eugeniusz Felix, przełożony Stowarzyszenia artystów sztuk pięknych Wiednia; **Adolf Mader**, c. k. radca dworu, dyrektor c. k. gł. urzędu cechowniczego; **Piotr baron Pirquet**, prezes Związku dla interesów miejskich i stosunków z obcymi w Wiedniu; **Gotfryd Schenker**, c. k. radca komersyalny, c. k. radca kolei państwowych; **Otton Seybel**, c. k. radca komersyalny; **Dr. Hans Ritter v. Hebra**, profesor uniwersytetu; **Wilh. Neuber**, ces. radca c. k. rady komersyalnej; **Ferdynand Gross**, prezes Związku dziennikarzy i literatów „Concordia"; **Alfred Szczepański**, syndyk Związku prasy zamiejscowej; **Herman Winds**, szef firmy Patri & Comp.; **Sándor Járay**, c. i k. nadworny i pokojowy dostawca; **Dr. Géza Winter**, adwokat.

Dyrektor: **Ferdynand Somogyi.**

Karta udziału włącznie z jazdą Wiedeń, Monachium, Paryż, Zurych, Wiedeń. Pakunek wolny od opłaty, przez 4 dni utrzymanie w czasie jazdy, 8 dni w Paryżu, najlepsze umieszczenie, stół, oprowadzanie, rzeczy godne widzenia, bilety wstępu, środki komunikacyi, wycieczki, konkursy i t. d. za cenę

240 złr., które uiścić trzeba **w ratach miesięcznych po 10 złr.** lub **w ratach kwartalnych po 30 złr.**

Zgłoszenia przyjmuje oraz **Karty udziału** wydaje **Biuro podróży SCHENKER & Co., Wiedeń I., Schottenring 3,** jakoteż zastępca tej firmy **W. BUJAŃSKI, biuro podróży, Kraków, Hotel Drezdeński.**

Wpłaty należy **uiszczać przez c. k. pocztowe Kasy oszczędności**
i to wyłącznie zapomocą pocztowych kart wkładkowych Nr. **842239**, umyślnie do tego drukowanych, które biuro podróży SCHENKER & Co. każdemu uczestnikowi wyda za darmo.

Komitetowi do rozporządzenia pozostający dochód obrócony będzie na cele dobroczynne.

WARUNKI UCZESTNICTWA.
Cena 240 złr.

Dla przystępujących w 1899 roku 250 złr. | Dla przystępujących w 1900 roku 260 złr.

Płatne miesięcznie po 10 złr., kwartalnie po 30 złr., półrocznie po 60 złr.

Zgłoszenie: Oświadczenia dotyczące przystąpienia należy przesyłać do Centralnej kancelaryi, Wiedeń, I, Schottenring 3.
Czas rozpoczęcia podróży: Po stanowczem oznaczeniu uroczystości i kongresów w Paryżu w r. 1900 odbywać się mających, każdy przystępujący otrzyma zawiadomienie w styczniu 1900 r. o programie na poszczególne miesiące i może się w tym czasie zgłosić na ten miesiąc, w którym życzy sobie podróżować.
Rodzaj podróży: Osobnymi pociągami pospiesznymi z Wiednia lub Pragi, z nie więcej jak sześciu podróżnymi w jednem coupé drugiej klasy.
Noc podczas jazdy: W Monachium lub w Stuttgarcie, lub też w Strassburgu dwukrotny spoczynek nocny **w** porządnych hotelach.
Posiłek podczas jazdy odbywa się w restauracyach kolejowych na koszt przedsiębiorstwa, które odpowiednio do rozkładów jazdy będzie zamawiać obiady i wieczerze, lub też w danym razie w jadącym wagonie restauracyjnym.
Przyjazd do Paryża: Grupy odjadą wozami do mieszkań dla nich zamówionych.
Mieszkanie: Każdy podróżny będzie miał oddzielny pokój, a tylko ci, którzy przynależą do siebie, będą umieszczeni w pokojach wspólnych.

Ośm dni w Paryżu.
Pierwsze śniadanie: W hotelu. Dwa dania.
Przed południem: Zwiedzanie muzeów, galeryj, publicznych budynków i t. d w towarzystwie niemieckich przewodników stosownie do ułożonego programu w małych grupach, użycie publicznych środków komunikacyi na koszt przedsiębiorstwa.
Śniadanie: W zamówionych lokalach z wyścielanemi siedzeniami, dwa dania, butelka wina lub piwo.
Po południu na wystawie: Zwiedzanie pod przewodnictwem tłomaczów. Wstęp do wieży Eiffla i t. d. bezpłatnie.
Obiad: O godz. $6^1/_2$. Cztery dania i butelka wina lub piwo.
Wieczorem: Zwiedzanie rozmaitych zakładów rozrywkowych lub udział w uroczystościach na miejscu wystawy.
Uroczystości: Na uroczyste pochody, na przybycie obcych zwierzchników, na przegląd wojska i uroczystości ludowe, na wyścigi w Auteuil i Longchamps o miejsca dla uczestników podróży stara się przedsiębiorstwo.
Kongresy: Uczestnicy otrzymają na czas zawiadomienie o każdym kongresie, aby mogli w danym razie brać udział.
Okolica Paryża: Zwiedzenie Versailles, Trianon, St. Cloud na koszt przedsiębiorstwa.
Niedziele i święta: Zwiedzanie domów bożych.
Dla tych, którzy Paryż już znają: Nikogo się nie zniewala, aby brał udział we wszystkich punktach programu. Każdy może się obracać, gdzie zechce
Dłuższy pobyt w Paryżu: Ci, którzy na podstawie karty, przez cztery tygodnie ważnej, chcą dłużej zatrzymać się w Paryżu i ten zamiar objawią trzy dni przed upływem terminu do podróży przeznaczonego, uzyskają także i nadal zniżkę w cenie za utrzymanie i mieszkanie.
Powrót następuje w ciągu czterech tygodni przez Szwajcaryę i Tyrol. Podróż tę można przerwać dowolnie. Podróżny otrzymuje kupon, który mu zapewnia w drodze utrzymanie na jeden dzień (dwa posiłki).
Pakunki: Tak jadąc tam, jak i z powrotem, nie opłaca się pakunku, 25 kilogramów ważącego.
Cło: Poczyni się starania, ażeby podróżnym manipulacya cłowa była ułatwioną.
Ubezpieczenie: Uczestnicy będą na czas podróży ubezpieczeni od wypadków na 5000 koron w Towarzystwie „Fonciere", a niepośledni lekarze będą towarzyszyć w pociągach i tak w czasie jazdy jak i w Paryżu na koszt przedsiębiorstwa udzielać będą uczestnikom pomocy lekarskiej.

Osobne postanowienia obejmujące nadto ulgi dla robotników i uczniów.

Przeszkoda w uczestniczeniu.
Jeżeli się kto zgłosił, a potem z powodu przeszkody nie może wziąć udziału w podróży, może o tem donieść najpóźniej do stycznia 1900 r. i zapłaconą kwotę napowrót odebrać po potrąceniu $10^0/_0$ kwoty udziałowej tytułem spowodowanych kosztów. Odstąpienie karty innej osobie jest każdej chwili dozwolone. Tosamo prawo służy spadkobiercom uczestnika na wypadek jego śmierci. Jeżeliby zamierzona podróż nie mogła przyjść do skutku z powodu wypadków elementarnych, wojny, epidemii lub innej siły wyższej, natedy wpłaty zostaną zwrócone po odciągnieniu $5^0/_0$ = 12 złr. tytułem kosztów przygotowania.
441 2 2

Prosimy to zgłoszenie przystąpienia odciąć i Dyrekcyi:

Austrya w Paryżu.

Jazdy zbiorowe na wystawę światową w Paryżu 1900
Dyrekcya: Wiedeń, I., Schottenring, Hôtel de France, SCHENKER & Co.

ZGŁOSZENIE PRZYSTĄPIENIA.

Ja niżej podpisany .... zgłaszam niniejszem swój udział w podróży zbiorowej do Paryża, jaką przedsiębiorstwo podróży **„Austrya w Paryżu 1900"** urządza w myśl ogłoszonego prospektu z powodu wystawy światowej tamże w roku 1900 odbyć się mającej, i zobowiązuje się kwotę udziałową w ilości 240 złr. zapłacić w ratach miesięcznych po 10 złr. a. w. poczynając od pierwszego dnia najbliższego miesiąca, a zalegającą jeszcze resztę uiścić do końca stycznia 1900, a to **przez pocztową Kasę oszczędności.**
W razie niepunktualnej zapłaty winienem uiścić cztery procent tytułem procentu zwłoki. Oświadczenie, w którym miesiącu zamierzam przedsięwziąć podróż, winienem złożyć w styczniu 1900. r.
Zastrzegam sobie i mym spadkobiercom prawo odwołania mego udziału do stycznia 1900 r., lub też prawo odstąpienia mej karty udziału osobie trzeciej. W razie cofnięcia mego udziału, mają mi być zwrócone wpłacone kwoty (po odciągnieniu 10 procent = 24 złr. z kwoty udziałowej). Gdyby podróż nie mogła przyjść do skutku z powodu wypadków elementarnych, z powodu wojny, epidemii i t. p., w takim razie należy mi zwrócić wpłaconą kwotę udziałową (po potrąceniu 5 procent = 12 złr.).
Poświadczam zarazem, że są mi znane i inne postanowienia prospektu podróży i że przyjmuję je, jako mnie obowiązujące.

Miejsce zamieszkania .... 189...

Nazwisko: .... Nazwisko: .... Nazwisko: ....
Stanowisko: .... Stanowisko: .... Stanowisko: ....

Wiedeń, Schottenring 3 (Reisebureau SCHENKER & Co.), przesłać.

Walne Zebranie

Członków

SPÓŁKI WIERTNICZEJ KRAKOWSKIEJ

odbędzie się w niedzielę 13 marca 1898 r.
o godzinie 4 po południu

W SALI TOWARZYSTWA ZALICZKOWEGO
w Krakowie, ul. Szewska L. 16, I. piętro.

PORZĄDEK DZIENNY:

1. Przyjęcie bilansu i zamknięć rachunkowych za rok 1897 i udzielenie Dyrekcyi absolutoryum.
2. Uchwalenie likwidacyi Spółki.
3. Upoważnienie Dyrekcyi do rozdzielenia rozporządzalnych funduszów i wypłacenia P. T. Członkom 65 za sto.
4. Zwolnienie dzierżawców z kontraktu dzierżawy w Schodnicy.

Przemysław Kotarski,
Prezes Rady Nadzorczej.

410 3 3

Z Drukarni Związkowej w Krakowie. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Odpowiedzialny rządca drukarni A. Szyjewski